Przes. poczt. opłac. rycz

ŁOWIEC POLSKI



Budka na cietrzewie.

Fot. dr. Dąbrowski. Wilno.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 18 (622).

2 MAJA 1931 R.

Ochrona „zwierząt".

— Co to panu w nos?

— Komar mnie ukąsił...

— Dlaczegóż go pan nie zabił?

— Co? ja? Przecież jestem członkiem opieki nad zwierzętami.

Na pensji podczas lekcji zoologji.

Profesor (do uczennicy) — Proszę mi powiedzieć, co pani wie o bocianie?

Uczennica. — Kiedy, proszę pana profesora, podobno bocian to tylko taka bajka...

Zwierzęta podbiegunowe.

Nauczyciel: wymień mi sześć zwierząt z okolicy podbiegunowej.

Uczeń: 4 niedźwiedzie i dwa psy morskie.

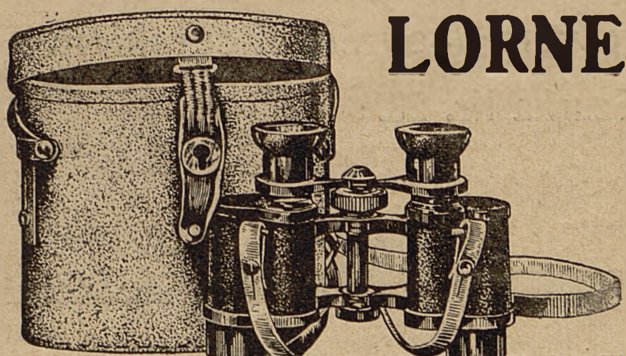
Jaka zwierzyna?

— Mojsie, kogobyś ty wolał spotkać w lesie: wilka, czy niedźwiedzia?

— Ja wolałbym spotkać zająca albo wiewiórkę.

PRZESĄDY ZWIERZĘCE.

Lud polski w Łukowskiem utrzymuje, iż chcąc kurę oswoić tak, aby nie uciekała do dawnego pana, należy ją złapać i pazurami trzy razy poskrobać po kominie. W innych okolicach mówią znowu, iż kupionym kurczętom lub kurom, aby się „darzyły" i z domu nie uciekały, należy obsypać nogi popiołem i wsadzić do komina.



BACZNOŚĆ MYŚLIWI!

W dniach od 2 do 10 maja 1931 roku odbędzie się w Warszawie

PIERWSZY POKAZ TROFEÓW ŁOWIECKICH

zdobytych w czasie od 15 maja 1929 r. do dnia 28 lutego 1931 roku.

Wszyscy myśliwi Rzeczypospolitej
winni piękne swe trofea wystawić.

Pokaz odbędzie się w Garnizonowem Kasynie Oficerskiem

w Warszawie, Al. Szucha Nr. 23.



Aleksiej, Maksym i Pawło. Fot. M. Załęska.

ROLA PRZYSIĘGŁYCH STRAŻNIKÓW W ŁOWIECTWIE.

Dziewięć lat ciężkiego zmagania z brakiem jednolitego dla wszystkich dzielnic Polski, prawa łowieckiego i tyleż wyczekiwań świata myśliwskiego na ustawę przystosowaną do zmian społecznych, wywołanych światową wojną, — do ujęcia w jakie takie ramy, chaosu pozostawionego w spadku przez zaborców, zostały uwieńczone Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, przy udziale najwybitniejszych znawców i myśliwych wszystkich dzielnic, niemało poniósł trudu dla stworzenia szkieletu prawa łowieckiego w odrodzonem Państwie.

Zaborczy prawodawca, narzucając „cudzoziemcom", za jakich nas — polaków uważał, swoją koncepcję, kierował się przedewszystkiem względami polityki państwa, które reprezentował, i z tego tytułu nie mógł uwzględnić potrzeb łowieckich w pożądanym i fachowym zakresie.

Chodziło przecież nie tyle o zachowanie zwierzyny, o zapewnienie jej środków możliwego życia, ile przedewszystkiem, żeby stworzyć takie warunki prawne, które utrudniałyby polakom ew. naruszenie bezpieczeństwa.

Z konieczności zatem państwowej, troska o zwierzynę została usunięta na drugi plan, ustępując miejsca czynnikowi decydującemu przy utrzymywaniu jakiejkolwiekbądź formy ustroju państwowego.

Obowiązujące u nas do 1927 r. ustawy stanowiły również typowy anachronizm dla nowych zasad hodowlanych i w bardzo wielu wypadkach nie mogły być stosowane bez wyraźnej szkody łowieckiej.

Owe przestarzałe dla najnowszej epoki łowiectwa przepisy, nacechowane raczej były znakiem spokoju publicznego i presją sankcyj karnych, częstokroć, a nawet przeważnie groteskowo niewspółmiernych do przekroczeń i szkód rozpatrywanych z punktu hodowlanego.

Prawo pozostawało li tylko twardym obowiązkiem mocno popartym strachem przed organami policji, administracji i sądu.

O głębszych podłożach, o bardziej cywilizowanym duchu tego, czy tych praw, nie marzyło się.

Chwilowy gospodarz, — dzierżawca naszych ziem, pochłonięty był jedynie czysto egoistycznymi względami, jak już powiedziałem, niemającymi bezpośredniej przyczyny w stosowaniu zasad prawnych z gospodarczej konieczności.

Skutkiem wspomnianych, znamiennych cech narzuconego nam prawa, jak również z uwagi na nowe zasady hodowlane i wzrastającą gęstość zaludnienia, w naszem rodzimem prawodawstwie wysunęła się na pierwsze miejsce kwestja intensywnej ochrony zwierzyny. Wykorzystując wszelkie, prowadzące do celu, drogi, sposoby i wpływy, prawodawstwo nasze przedewszystkiem uciekało się do czynnika moralno pedagogicznego.

Musimy się przyznać otwarcie, że nasz, tak liczny w Polsce świat łowiecki, te szerokie rzesze posiadających prawo polowania, znajdują się w stadjum dalekiem do doskonałości w rozumieniu kulturalnych potrzeb cywilizowanego myśliwego.

Już sam chociażby, niezmiernie niski odsetek interesujących się tak miłą myśliwemu literaturą łowiecką, daje w tej mierze zupełnie wyraźną odpowiedź.

Na dziesiątki tysięcy myśliwych, tylko znikoma liczba zrzeszona jest w odpowiednich stowarzyszeniach, a i tych zrzeszonych prowadzą zazwyczaj jednostki.

Uświadomionych i umiejących właściwie uprawiać myślistwo, liczymy zatem bardzo niewielu. Zarówno w innych dziedzinach stabilizacji naszych stosunków wewnętrznych, jak i w usiłowaniach o doprowadzenie życia łowieckiego do należnych form, państwo zmuszone było troszczyć się o wychowywanie obywateli.

W myśliwskim świecie troska ta spadła na barki zrzeszeń i w części została podtrzymanna przez wspomniane Rozporządzenie z 1927 r.

Nietylko bowiem został naszkicowany plan przyszłego rozwoju polskiego prawa łowieckiego, ale konkretnie uwzględniono te postulaty, które przy wychowywaniu — w jakiejbądź dziedzinie — są konieczne.

Mamy na myśli racjonalne traktowanie zwierzyny, drapieżników, karmienia, walki z kłusownictwem, ochrony i t. p.

Artykuł 22 Rozporządzenia Prezydenta Rzpl. z dn. 3.XII—1927 r. zezwala właścicielom terenów łowieckich na posiadanie strażników przysięgłych, których rola nie ogranicza się do fachowego „pilnowania" zwierzyny.

Już sama wartość moralna strażnika jest wyraźnie skrystalizowana w brzmieniu tegoż artykułu, gdzie powiedziano, że „strażnikami łowieckimi mogą być osoby pełnoletnie... niekarane za zbrodnie, występki pochodzące z chęci zysku, ani też przekraczania przewidziane w artykułach 77 — 80 rozporządzenia niniejszego..., które czynią zadość warunkom, potrzebnym do uzyskania pozwolenia na broń".

A zatem muszą to być jednostki trzeźwe, moralnie zdrowe i zasługujące na zaufanie.

Szerokie sfery włościańskie, które pośrednio lub bezpośrednio stykają się z wykwalifikowaną strażą łowiecką, siłą rzeczy, muszą się poddać ich wpływom, jako jednostkom bardziej uświadomionym, przez to mocniejszym.

Przyjazne ustosunkowanie się tej straży do zwierzyny i wogóle do żyjących stworzeń, posiada wielkie znaczenie dydaktyczne, a wpływ na ludność da się ocenić przy rozważaniu ujemnych stron pędu parcelacyjnego, rozrzuceniu skutkiem tego siedzib ludzkich i kurczeniu się wolnych, spokojnych rewirów myśliwskich.

Jesteśmy przekonani, że najważniejszą zatem rolę w następstwach utworzenia instytucji strażników łowieckich odegra plan natury pedagogicznej, rozszerzający się na bliższe i dalsze otoczenie.

Rola wtórna, — jakoby mniej wdzięczna, ze względu na przymusowe wykluczenie pierwiastka duchowego, przypada strażnikom przysięgłym podczas bezpośredniego spełniania swoich obowiązków, ściśle związanych z wykonywaniem służby w terenie.

Ta część szerzej pojętych, ogólnych obowiązków straży łowieckiej, jest w odróżnieniu od poprzedniej, dwojaka w działaniu, — a mianowicie:

W odróżnieniu od poprzedniego, — można powiedzieć, teoretycznego wtłaczania w szerokie masy pewnych zasad, czerpanych z odpowiedniego przeszkolenia, które strażnik w mniejszym, lub większym zakresie przejść musi, — twarde i bezwzględne spełnianie swoich obowiązków prowadzi do natychmiastowego działania w sensie wzrostu zwierzostanów, co służy za przykładne, namacalne, żywe poparcie martwego słowa.

Z drugiej strony — czynne prześladowanie nadużyć, bezpośrednia kara za występki kłusownictwa i sidlarstwa, uniemożliwienie i częstokroć zmuszenie do wyrzeczenia się, niekrępowanych żadnymi względami excesów, — równie mocno, a do niektórych zapewne i silniej nawet przemawia.

Powaga i pewien autorytet, uzyskany skutkiem złożonej przysięgi, oraz płynące stąd uprawnienia, potęgują wielokrotnie znaczenie, zdawałoby się, skromnego stanowiska.

Masy włościańskie nie zawsze dadzą się przekonać o racji na drodze pokojowej, na drodze kształtowania myśli i zanim uświadomienie łowieckie zdobędzie należyte pojmowanie, całość i bezpieczeństwo zwierzyny bywa mocno zagrożona.

Państwowy organ wykonawczy — nie może, niestety, być uzbrojony w należyte, fachowe przygotowanie, a pozostający w podświadomości pewien lęk przed urzędową władzą, lęk, który do dziś dnia tkwi w szerszych masach, jako konsekwencja wpływów, pozostających z dawnych czasów, utrudnia i tak już ciężkie zadanie wychowywania obywateli.

Przysięgły strażnik łowiecki i w tym względzie widoczną zdobywa przewagę.





„UŻO IHRAJE, PANOK”

(Nowela myśliwska)

Pola już całkowicie pozbyły się zimowych szat. Jedynie w zagłębieniach, dokąd promienie słoneczne nie miały dostępu, widniały płachty napoły stajałego śniegu; trawa na łąkach, pod wpływem dobroczynnego ciepła z każdym dniem silniej przygrzewającego słońca, poczęła tracić swój szary odcień, a przybierać jasny, zielony kolor; drzewa jeszcze gołe, lecz pobudzane do ponownego życia wiosennem krążeniem soków, zdawało się, weselej szumiały; słowem, zbliżała się wiosna, — chyba najpiękniejsza pora roku, niosąc nowe życie, nadzieje, marzenia. Teraz codziennie ujrzeć mogliśmy gromady wieśniaków, idących na własne zagony, jednych, by przekopawszy niewielkie rowki, spuścić gromadzącą się na zasiewach wodę, innych, by obejrzeć, azali głębokie śniegi i silne mrozy nie uszkodziły obfitej runi. Marsowe twarze chłopskie jakoś się rozweselały na widok wczesnej i ciepłej wiosny.

— Daj Boże urodzaj — pobożnie szeptali rolnicy, wznosząc wzrok ku niebu, na którego tle ciągnęły sznury żórawi i dzikich gęsi, śpieszących na rozmarznięte, pobliskie rojsty. W przylegającem do wsi błocie, zazwyczaj wyschniętem, lecz teraz, pod wpływem wciąż przybywającej zewsząd, śniegowej wody, przeistoczonem w pokaźne jeziorko, wesoło rechotały żaby, wygrzewając się w słońcu. Czerwononogi bociek już od dni kilku powrócił ze swej zimowej, zamorskiej wędrówki i w danej chwili, opuściwszy swe już do porządku doprowadzone gniazdo, uwite na złamanej przed kilku laty w czasie wichury brzozie, brodził prawie do kolan wkoło czasowo powstałego jeziorka, wyszukując najtłustsze żaby i chwytając je długim swym dziobem, o ile która, zagadawszy się ze swoją sąsiadką, nie zdążyła na czas dać nura. W powietrzu drżały trele skowronków, chwilami rozlegał się brzęk pszczoły, wysłanej z ula na zwiady; pracowite mrówki biegały w lewo i prawo, szukając drobnych gałązek i zbutwiałych słomek, niezbędnego materjału do naprawy nieco zniszczonych mrowisk.

Wiosna, sypiąc w koło szczodrze swymi dary — ciepłem, radością, zapałem do pracy, chęcią do życia, pamięta o wszystkich, nie wyłączając i nas myśliwych; chętnie też ściele nam pod stopy, całe wiązanki nowych nadziei, wzruszeń, nierozerwalnie związanych z tak umiłowaną sztuką tropienia, wabienia i podchodzenia zwierzyny.

Gdy pierwszy, gorętszy promień wiosennego słońca ogrzeje świat cały, czciciele bogini Djany z flintami przez plecy, pociągną do lasów, na błotka, ku rojstom, gdzie bal się dla nich gotuje i bal... nie byle jaki.

Kto nie był na tokach i nigdy nie słyszał miłosnych pieśni głuszców i cietrzewi, przed czyim wzrokiem nigdy się nie toczyła zażarta walka tych ptaków o względy płci pięknej z ich rodu, lub kto o zmroku wiosennym nie widział ciągnących słonek, niech się nie dziwi, że nas myśliwych wabią te czary i że nie bacząc na liczne zawody, brak wszelkich wygód, na przenikający nieraz do szpiku kości, chłód ranków i wieczorów wiosennych, gotowi jesteśmy całe tygodnie spędzać po kniejach, sypiać w zadymionych leśniczówkach, a często pod gołem niebem koło ogniska.

* * *

Słońce na niebie wskazywało południe, gdy, zlustrowawszy obejście gospodarskie majątku swego, wróciłem do domu, by zjadłszy śniadanie, przywdziawszy ciepłą kurtkę i przewiesiwszy przez ramię wypróbowany winchester, udać się nad pobliskie jezioro w nadziei znalezienia czegoś, coby mogło być w najgorszym razie niezłym okazem w mym stosunkowo obfitym zbiorze trofeów myśliwskich.

Już byłem prawie gotów do wyjścia, gdy do gabinetu, gdzie przecierałem sztucer, wszedł kredensowy chłopak Piotruś, oznajmiając przyjście gajowego Wasyla.

Aczkolwiek lubiłem tego nieodstępnego towarzysza wszelkich mych wypraw łowieckich, mianowicie gdy zaczynał opowiadać rozliczne anegdoty i napoły bajki z życia myśliwskiego, a miał ich niezaprzeczenie obfity zasób, w danej chwili zrobiłem mocno kwaśną minę. Nie było w zwyczaju, by gajowi zjawiali się do mnie bez specjalnego z mej strony wezwania, chyba dla złożenia raportu, która to ceremonja odbywała się dwa razy w tygodniu, lecz zawsze pod wieczór, lub

o ile w powierzonych im rewirach leśnych zaszło coś złego, a w każdym razie mocno niezwykłego; w danym wypadku chyba to ostatnie mogło się zdarzyć; oczywiście, jako dobry gospodarz, pomny na polskie przysłowie — pańskie oko konia tuczy — musiałbym czy to niezwłocznie udać się do Wasylowego rewiru, czy pozostać w domu; w każdym razie tak w jednym jak drugim wypadku musiałbym puścić kantem projektowaną nad jezioro wyprawę, a tak mię strasznie nęciła ta świecąca falami w blasku słonecznym toń, obiecując myśliwemu wiązankę wrażeń, byle zajrzał w niezbudzone jeszcze należycie do ponownego życia po letargicznym snie zimowym, szuwary okalające brzegi przestrzeni wodnej. Chętnie odprawiłbym gajowego, nie wysłuchawszy tego, z czem przyszedł, lub kazał zaczekać godzin parę, nie wolno mi jednak tego było

— Jeśli nic złego, to chwała Bogu — odparłem z pewną ulgą, — lecz mówcie dalej, Wasylu, co tak ważnego, iż nie doczekawszy się wieczoru, jeszcze w południe przyszliście do mnie.

Gajowy stał i milczał, aż naraz oczy mu dziwnie zabłysły, nawet się nie obejrzałem, jak zrobiwszy kilka szerokich kroków, stanął tuż przy mnie i prawie szeptem, jakby się bojąc, by go kto inny prócz mnie, nie usłyszał, przemówił: — Użo ihraje, panok! — poczem tym samym szybkim ruchem powrócił na dawne miejsce.

Jak pod dotknięciem iskry elektrycznej, zerwałem się z krzesła i teraz ja przyskoczyłem do gajowego, ciągnąc go za rękaw kurtki, by siadł na stołku koło biurka mego i opowiedział: gdzie „ihraje", kiedy i jak. Kto grał, pytać nie potrzebowałem; rozumieliśmy się



Rysie, zabite w dublecie na Polesiu d. 6. II. r. b. przez Józefa ks. Jabłonowskiego z Przyborowia.

uczynić i rad nie rad, kazałem go do gabinetu wprowadzić.

Nie minęło i parę minut, gdy w przyległym korytarzu rozległy się ciężkie kroki najstarszego i wedle mego mniemania, najwierniejszego z tych, których pieczy powierzyłem przestrzenie leśne, wchodzące w skład majątku. Kroki coraz się zbliżały. Siedząc przy biurku, wsłuchiwałem się w nie, jakbym ze stąpań oficjalisty chciał odgadnąć, z jaką wiadomością przybywa.

Drzwi się rozwarły i do gabinetu wszedł siwy, barczysty chłop w opiętej pod szyję, szarej z zielonym kołnierzem i takiemiż wypustkami kurtce i kordelasem u boku.

— Co słychać, Wasylu? Z jakiemi nowinami przychodzicie o tak niezwykłej porze, czy się w rewirze co złego stało?

— Nic złego, wielmożny paniczu, lecz coś bardzo ważnego. — Tu umilkł i jakby czekał, bym mu dalej mówić kazał.

z Wasylem bajecznie i wiedziałem, że nie kto inny, tylko król naszych borów — czarny, aż granatowy, głuszec rozpoczął swe pieśni miłosne.

— Tam, przy „Lipowym Moście" paniczu, naprzeciwko drugiej wysepki już od dwóch dni śpiewa i to bez mała do samego południa. Podszedłem go dzisiaj na jakie dziesięć kroków i nic nie słyszał, tak był zajęty swą pieśnią. Chciałem już palnąć, jednak się nie odważyłem; ten ptak nie dla chłopa,—to pańska zwierzyna i dodam, wyjątkowo dla mojego panicza; panicz czysto strzela, a ta sztuka paść musi od czystego strzału. Prawdziwy jest to król naszych borów.

Ubawiły mię wywody starego Wasyla. Nie przeczę, że strzelałem dobrze, jednak niczem nie zasłużyłem aż na takie pochwały.

— Więc mówicie, Wasylu, że przy Lipowym Moście? A czy nie jest tam grzązko?

— Błota będzie do kostek, głębiej jednak nigdzie, przytem, szczęśliwym w tym roku trafem, wody spły-

nęły, przez wielmożnego panicza w lecie wyrżniętą kopanką.

— Bajecznie! — wołałem, zacierając ręce. — Znaczy, można bez zbytniego hałasu zbliżyć się do ptaka. Stanowczo dziś jeszcze obejrzymy miejsce. Pośpieszcie, Wasylu, do stajni, gdzie każcie założyć do bryczki „Siwaka" i sami zajedźcie przed ganek.

W niespełna dwadzieścia minut zadudniła po brukowcach przed gankiem bryczka.

Gotów do drogi, w wysokich, nieprzemakalnych butach, myśliwskiej kurtce, podbitej lekkiem a ciepłem futerkiem, ze sztucerem w ręku, wyszedłem z domu i raźno wskoczyłem do wehikułu.

Poczciwy „Siwak" nie kazał się długo zapraszać do biegu, starczyło lekkie cmoknięcie, by ruszył dobrego kłusa.

zawadjacko stawiał swe rasowe nóżki, że się nie obyło bez kilku sutych prysznicówz błotnistej wody.

By stanąć u celu podróży, musieliśmy minąć niewielką wieś, otoczyć leżące na skraju lasu jeziorko i wjechać do lasu, gdzie jeszcze z pół wiorsty drogi nas czekało, zanim dotrzemy do leśniczówki, przez Wasyla zamieszkiwanej; tam postanowiłem zostawić zaprząg, i resztę drogi dzielącej nas od tokowiska, przebyć piechotą w celu dokładniejszego zaznajomienia się z wszelkiemi nierównościami gruntu i przeszkodami, których nieświadomość może z łatwością zepsuć całe polowanie na głuszca, który to ptak nadzwyczaj jest baczny na najlżejszy szelest i starczy, by jeno posłyszł podejrzany trzask, chlupnięcie wodą lub coś podobnego, a urwie swe trele miłosne i, głośno łopocząc skrzydłami, uleci tam, gdzie, wedle jego



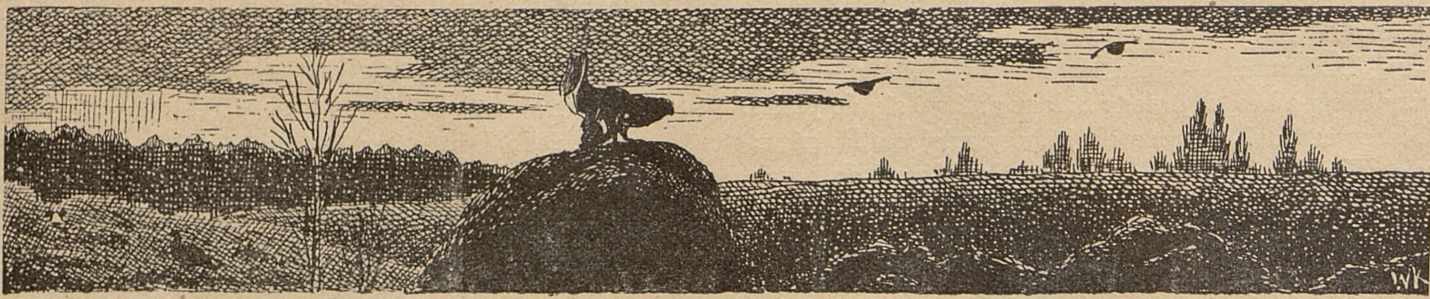
Żubr (Zwierzyniec w Warszawie). Do art. „Źle myślę" na str. 343. Fot. Aleks. Janta-Połczyński.

Zegar wskazywał drugą po południu, a ponieważ słońce zachodziło o tej porze coś koło siódmej, mieliśmy przed sobą przeszło cztery godziny, czas w zupełności wystarczający dla obejrzenia głuszcowego tokowiska i powrotu do domu jeszcze przed zmrokiem.

Przez wzgląd na prawdziwie wiosenne błoto, miejscami w kształcie lepkiego ciasta, to znowu na podobieństwo mocno rozrzedzonej kaszy, pokrywające grubą warstwą tak miejscowe gościńce, jak i polne drogi, wciąż hamowałem gorączkującego się „Siwka"; pomimo wszystkiego jednak mój poczciwy rumak tak

mniemania, jest większy spokój i cisza. Nie myślcie jednak, by król naszych kniei miał więcej nie wrócić na stare tokowisko; dnia następnego znajdziecie go znowu na dawnem miejscu, lecz, raz nastraszony, jest jeszcze baczniejszy na wszystko, co wkoło się dzieje, i często dochodzi do tego, że podejść go nawet w chwili najsilniejszego przejęcia się własnym śpiewem jest absolutnie niemożliwe i trzeba być nader wytrawnym myśliwym o wielkim zasobie krwi zimnej, cierpliwości, zręczności i wielu innych podobnych zaletach, by stać sę panem położenia i oszukać czujność ptaka.

(Dok. n.) WITWOJ.



W TOKOWISKU.

Czuu, szyt woła tokar stary,
Niech się wszystko tutaj zbiera,
Już podnoszą się opary,
Zaraz zacznie się premjera.

Wszystkie rody tu cietrzewie,
Młode samce, tokowiki,
Kury stare i podwiki
Chcę usłyszeć w rannym śpiewie.

Czuu... szyt, czuu... szyt, nie na żarty
Czuu... szyt, zaraz drugi gada
Czuu... szyt, trzeci. Czuu... szyt czwarty
Czuu... szyt, czuu... szyt, już gromada.

Wnet się zbudzi knieja cicha,
Bo koguty idą w pląsy.
Kto przeszkadza tam do licha?
Hej zostawcie, kury, dąsy.

Zatokował już zdaleka
Jeszcze jeden cietrzew młody,
Że na wiosnę długo czekał,
Chce kochania dać dowody.

Ty smarkaczu, tak bełkocze
Kogut stary do młodzika,
Ja tak samo jak ty, skoczę,
Drażni tamten tokowika.

Tu się biją dwa rywale,
Tam do siebie w wielkim gniewie,
Aż ciemnieją im korale,
Podskoczyły trzy cietrzewie.

Każdy chce być w pierwszym rzędzie,
Każdy pieszczot kury pragnie,
Nie wiadomo, co to będzie,
Komu ona główkę nagnie.

Kura jednak temu wierzy,
Kto ma krasne malowidła
I kto mocniej z nich uderzy
Ostrogami w czarne skrzydła.

Bo w niewiastach taka dusza,
Że nowości szuka stale,
Nigdy miłość ich nie wzrusza,
Tylko wabią je korale.

Wtem zamilkły w swym gaworze
W tokowisku wszystkie ptaki.
Już poranne widać zorze,
Słońce daje pierwsze znaki.

Przystrojona w blask purpury
Uroczyście knieja cała,
Gdy ucichły toków chóry,
Ranek w ciszy przywitała.

Wbiega wiosna zadyszana,
Bo spóźniona jest dni wiele
I dlatego zawsze zrana
Mgły przed słońcem w błocie ściele.

Jeszcze niebo jest czerwone,
Znów gwar wkoło, kury gdaczą,
A zdziwione, przestraszone,
Na gałęziach wrony kraczą.

Już na rzekę kaczor wraca
I wesoło nucą szpaki,
W błocie słychać głos derkacza,
Wyśpiewują w lesie ptaki.

Bekas z krzykiem się porywa,
Kwiczoł klaszcze tam w leszczynie.
Nowych głosów wciąż przybywa,
Jak na błocie, tak w krzewinie.

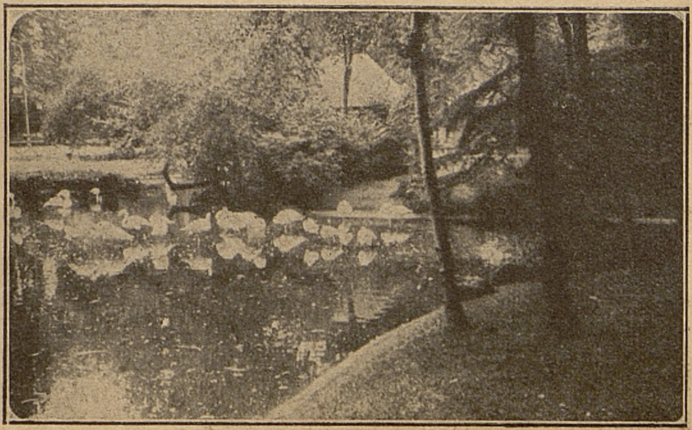
Jakże piękne bywa życie!
Jeśli ci się tak układa,
Że ty w porannym możesz świcie
Słyszeć knieję, gdy zagada.

11 marca 1931.

WACŁAW TRZETRZEWIŃSKI.

ŹLE MYŚLĘ O ZWIERZYŃCACH.

O tak, nie lubię zwierzyńców. Ile razy przekraczam bramę tych instytucyj naukowo-wychowawczych (tak się to w normalnem, dziennikarskiem słownictwie wzniośle nazywa), tyle razy mam podgłębne uczucie, że przestąpiłem próg więzienia. Aczkolwiek całość zwierzyńców dzisiejszych coraz mniej tego rodzaju przypomnień nasuwa, zawsze jednak, w każdym zwierzyńcu znajdzie się obraz tak wielkiej rozpaczy, tak niezasłużonej krzywdy, wyrządzonej zamknięciem i odcięciem od świata i światła, tego czy tamtego zwierza, że ten jeden wyjątkowy choćby przykład, miłośnikowi zwierząt raz na zawsze potrafi uprzykrzyć i raz na zawsze zniechęcić go do onych więzień, nazwanych ogrodami zoologicznymi. Jak wszędzie jednak, idziemy z postępem. Zwierzęcych ogrodów udręczeń jest mniej, a przynajmniej forma ich znacznej uległa poprawie. Znalazły się sposoby stworzenia zwierzęciu uwięzionemu złudzenia swobody, znalazła się wola i uznanie konieczności odstępowania mu szerszych i wygodniejszych niż dotąd, obszarów. Skasowano przedewszystkiem kraty i siatki, tak żywo nasuwające myśl o niewoli, jednak tego rodzaju rozwiązanie będzie, mojem zdaniem, zawsze jeszcze połowiczne, dopóki nie damy mu formy prawdziwego parku natury, wyrzucając budy i klatki, wykluczając interwencję człowieka i tworząc, niechby nawet w sąsiedztwie wielkich miast, rezerwaty, dostępne dla obserwatorów, gdzie jednak zwierz napółdziki i niedrażniony, nie ma stanowić cyrkowej atrakcji, ale stać się nieodzowną cząstką piękna roślinnych bogactw, jako motyw i życie krajobrazu, tak jak się nauczyli go rozumieć i kochać myśliwi.



Kolonja flamingów (Zwierzyniec w Kolonji).
Fot. Aleks. Janta-Połczyński. Do art. „Źle myślę"

Mimo iż dotąd dawny sposób urządzania w miastach zwierzyńców jeszcze pokutuje, przecież idea parków natury bierze górę i miejmy nadzieję, ku radości zwierza i ludzi, prawdziwie tego zwierza kochających, całkowicie poprzedni rodzaj zastąpi. W Stanach Zjednoczonych jest dzisiaj już możliwość zamieszkania w jednym z kilkudziesięciu rezerwatów, aby na miejscu i w niczem niemodyfikowanych przez człowieka warunkach móc oddać się obserwacji prawdziwego życia wspaniałej, bo dzikiej jeszcze przyrody.

W Anglji przedewszystkiem, ale i w innych krajach Europy, zwierzyńce magnatów i ziemian niejednokrotnie zbliżone są do tego ideału, jaki w formie parku natury miałby dotychczasowe niewolnictwo zwierza zastąpić. Na ogromnych przestrzeniach parków żyją tam w swobodzie zupełnej chmary płowej zwierzyny, znające człowieka, ale niekoniecznie oswojone, a tem samem wyzbyte uroku rzeczy pierwotnej, tajemniczej, niełatwo dostępnej.

Miłość do zwierząt jest w krajach anglosaskich ogromnie powszechna i silna. Widziałem w publicznym ogrodzie w Bushey Parku, koło Hampton Court pod Londynem jelenie, dla których każdy człowiek był przyjacielem serdecznym. Wiedziały o tem tak samo, jak wiedzą dzikie kaczki w Hyde Park'u i we wszystkich centralnych ogrodach Londynu, podobnie zresztą jak w Paryżu i Berlinie. W Paryżu, stolicy kraju, który, jak to starałem się niegdyś wykazać, nie posiada zrozumienia zwierzęcia, oddany kontemplacji zagadnień psychologji człowieka, w ogrodach, nie licząc kosów, mieszkają oddawna grzywacze, a tak dzikie kaczki, jak i każdy przelotny ptak, który siadł w jakimkolwiek ogrodzie publicznym stolicy świata, może liczyć na przyjęcie i opiekę u najmniej napozór kulturalnego tłumu, który o każdej porze dnia wszystkie aleje i wszystkie brzegi stawów zalega.

W Warszawie, w żadnem mieście polskiem nie widziałem nigdy dzikich kaczek. Nie ośmieliłyby się. Nasza publiczność, niestety, posiada w stosunku do zwierza instynkty naganiaczy. Szczuć, rzucać kamieniami i drażnić, oto jej metody postępowania. Długotrwała i rzeczowa propaganda przez pośrednictwo licznych teraz i aklimatyzujących się zwierzyńców może w tym względzie wpływ pożądany wywrzeć!

Wróćmy jednak do tematu „zwierzyniec". Hagenbeck pierwszy we wspaniałym zresztą ogrodzie zoologicznym, który znajduje się w Stellingen pod Hamburgiem, zastosował ogrodzenia i zamknięcia bez krat i bez sztachet, oddzielając zwierzę od publiczności rowem, bądź dołem głębokim a mało widocznym, którego, mądre zwierzę nie przekroczy, wiedząc, jakiem nieostrożny krok grozi niebezpieczeństwem. Tło ze sztucznych skał lub nasadzonych nibyto dziko drzew, winno zwierzęciu jak i człowiekowi zwiedzającemu, dać złudzenie — pierwszemu swobody, drugiemu pierwotności i rzeczywistego bytowania zwierzyny na łonie niekłamanej przyrody. Nazwałem poprzednio zwierzęta w zwierzyńcu cyrkowemi atrakcjami. Mimo że nie wiem, jak wymyślić sposób zatuszowania tego rażącego i nazbyt jaskrawego charakteru ich zwierzyńcowej wegetacji, trudno uwierzyć, aby życie wśród sztucznych skał i sztucznie fabrykowanej, dzikiej przyrody, nie miało być przymuszone, a tem samem tracące wszelką, emocjonalną i myśliwską, w znaczeniu nie ubicia, lecz podpatrzenia, wartość!

Oddam za wszystkie zwierzyńce świata ten trzydziesto-hektorawy skraw puszczy białowieskiej, w którym poraz pierwszy, tak *poraz pierwszy w życiu zo-*

baczyłem naprawdę żubry. Mimo iż poprzednio widziałem je już w Poznaniu i w Warszawie, w Berlinie i w Londynie. To jest tak samo, jak gdyby ktoś mi tłumaczył, że słyszał rykowisko jeleni, usiadłszy przy ogrodzeniu z belek i przy czemś w rodzaju stajni czy obórki, gdzie sobie naprzemian z odgłosami przejeżdzających tuż obok tramwajów, naprzemian z wrzaskiem dzieci i wołaniem bon porykują zamknięte byczki. W Kolonji i Lipsku, w większości niemieckich miast, gdzie naogół publiczność w stosunku do zwierząt jest bardzo kulturalna (to znaczy, że ich nie drażni, choć często je odwiedza), w jesiennym okresie chodzi się na „rykowisko jeleni" do zwierzyńca, z dziećmi, ze skarpetami do cerowania, jak nie przymierzając, do kina na film dźwiękowy. Wraca się potem do domu, mówi się, że rykowisko było śliczne, że pogoda wspaniała, a jesień nieporównana i konstatuje się z zadowoleniem, że się przez to jedno popołudnie przy jeleniach zdążyło wycerować dwadzieścia par pończoch. Ja tam tego rodzaju rozkoszy nie rozumiem i wierzę, że im kto prawdziwiej zna i kocha zwierzęta, tem szczerzej pragnie spotkania z niemi w ich świecie, a nie gwałci i nie zmusza tego świata do zamknięcia się w murach i sztachetach, dla tak bardzo źle zrozumianych, egoistycznych względów — aby były pod ręką. Tak samo jak nie pojmuję tych, w złym guście, meczetów i minaretów, tej mieszaniny egzotycznych stylów i architektur, która służy jako tło i ostoja wychodzącym w ogrodzenie, zwierzętom przewiezionym, to prawda, z krajów, gdzie podobne style się tworzą i gdzie rosną piękne ich przykłady, ale niemającym, na miły Bóg, nic wspólnego z tym afrykanizmem przeniesionym na bruk Poznania czy Berlina, a tem mniej z lochami i z ruderami, jakie stanowią ich rozpaczliwe więzienie w takiem np. Jardin des Plantes, jednym z najfatalniejszych ogrodów zoologicznych, który raz tylko z największą przykrością widziałem w Paryżu.

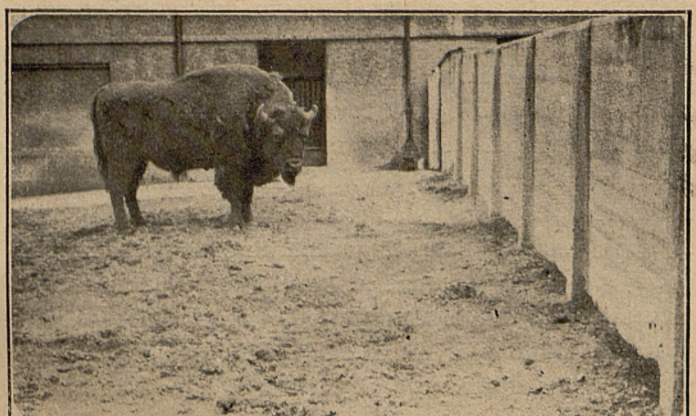
W myśliwskiem piśmie, sądzę, że na miejscu będą uwagi powyższe, myśliwi bowiem w mojem zrozumieniu powołani są na pierwszem miejscu do sądzenia i opinjowania spraw związanych z ochroną i traktowaniem zwierza. Jest rzeczą jasną, że właśnie znajomość i ukochanie myślistwa prawdziwie, a prawdziwem jest tylko to, które podchodzi ku onemu miłośnictwu przez zrozumienie i pogłębienie znajomości życia przyrody i jej uroków, buntuje się przeciw wszelkim formom ograniczania zwierza w jego bycie wolnym, a tem samem ograniczania szans, jakie każde z nich posiada i ceni niby wartość wielką i kapitał niezastąpiony, szans ucieczki i uniknięcia wpływów i obecności człowieka, który zawsze, z niewielkimi wyjątkami zgrzytem bywa w harmonji roślinno-zwierzęcych istnień.



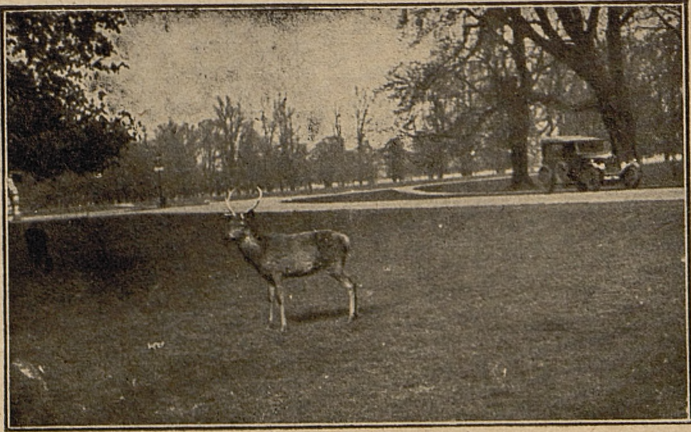
Bażant (Zwierzyniec w Warszawie).
Fot. Aleks. Janta-Połczyński. Do art. „Źle myślę"

Niech mi dzisiaj już nikt nie wysuwa argumentów naukowo-doświadczalnych, jako konieczności zachowania starych i przykrych form niewolnictwa w zwierzyńcach. Nauczył nas, którzyśmy mieli dosyć czasu, aby w sekcjach i wiwisekcjach poznać anatomję, nauczył nas Bengt Berg, że przyrodę studjować można żywcem i na gorąco, nie zabijając, nie niszcząc, a przedewszystkiem nie poprawiając zarozumiałą interwencją jej mądrych praw i niepokalanego piękna. Tę zasadę obyśmy przyjęli jako wytyczną w naszych pracach i projektach utrzymania oraz obudzenia kultu przyrody i zachowania jego ołtarzy na ziemiach naszej ojczyzny.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.



Żubr z chmary ks. Redforda. Do art. „Źle myślę",
(Zwierzyniec w Londynie). Fot. Aleks. Janta-Połczyński.



W Bushey Parku...
Fot. Aleks. Janta-Połczyński. Do art. „Źle myślę"

„Z KREKUCHĄ".

Snują się białe opary nad milczącą, tajemniczą taflą wodną jeziora. Czepiają się nadbrzeżnych krzaków, owijają suche kity trzcin i wolno, poruszane ledwo uchwytnym podmuchem wiatru, nikną w czarnej otchłani nocy. Niewyraźnie, niby bezkształtna, ciemna masa, majaczy kępa drzew, na małej wyspie stojąca. Blady, zamglony blask księżyca nie rozprasza ciemności nocy. Sączy się z nieba od białej, zawieszonej tarczy, dochodzi do nieznanej, czarnej wody i ginie. Gdzieś w dali pokwakuje kaczka. Ze świstem skrzydeł przeleciało niewidzialne stadko i z pluskiem zapadło na otwartą wodę. Zakołysała się na chwilę nieruchoma tafla, błysnęła bulą malutkich fal, poruszyła łodygami zeschniętych trzcin, zaszeleściła i znów nastała cisza, mącona od czasu do czasu dalekiem kwakaniem kaczki.

Z jednostajnym, niezbyt głośnym trzaskiem łamanych szuwarów płynie łódź kierowana wprawną ręką ku wyspie. Jak duch jakiś czy zjawa, przewija się między gęstemi kępami trzcin, aż z lekkim szmerem utkwiła w zamulony brzeg wyspy.

Słychać przez chwilę plusk, łamanie gałęzi i znów cisza nastała. Na krótko jednak. Bo oto z tego miejsca uderzył i rozdarł ciszę wab kaczy. Rozległ się po jeziorze, jak sygnał niepokoju i pokusy. „Zaszeptały" miłośnie kaczory, wysokim świstem skrzydeł znaczące swój szlak powietrzny; załopotały w ciemni, zrywając się z nocnych żerowisk; zachluptały w gwałtownych opadach, szukając wabiącej kochanki.

Zoczyły. Jeden płynie poważnie, prując piersią toń wodną, drugi krąży niewidzialny, miłosnym szeptem oznajmiając swój przylot. Przeraża je nieznany, ciemny kształt na brzegu wyspy. Wahają się przez chwilę. Pierwszy już zawraca ku bezpiecznemu środkowi jeziora, drugi odleciał. Słychać coraz cichszy poświst skrzydeł. Lecz wab kuszący, namiętny krzyk pożądania zaślepia czujność. Z wysiłkiem przebiera kaczor łapkami; dwie błyszczące smugi zostawiając po sobie na wodzie, zbliża się do wabiącej „krekuchy".

Strzał szarpnął ciszę jeziorną, głośnym hukiem potoczył się po sennej wodzie, zamilkł w oddali, aż odbiwszy się o ścianę leśną, wrócił powtórnem echem, płosząc budzące się na jeziorze życie. Zamarło wszystko, umilkła krekucha, tylko kaczor bezwładnie machając w powietrzu łapkami, coraz to szersze kręgi wodne roztaczał wokół siebie. Ale i on w końcu znieruchomiał, majacząc niewyraźnie białą plamą na ciemnem tle wody.

Blednąć począł wschód. Osiadły, skupiły się mgły jakby w przestrachu, gotując się do obrony. Pobladła tarcza księżyca, ustępując miejsce sączącemu się od jasnego pasemka wstającej jutrzenki, światłu.

Wytrysła nagle daleka pieśń cietrzewia. Popłynęła podwójnym rytmem bełkotu przez uśpione lasy i wody, napełniając świat radosną melodją wiosny. Zabeczał w ciemnej jeszcze nieskończoności nieba samotny krzyk. Jakiś nieznany ptaszek zaćwierkał w zaroślach i umilkł, jakby przerażony własną odwagą. Pochyliły się szuwary pod ciężkiem brzemieniem osiadłej rosy.

Raz, drugi zawabiła krekucha.

Nisko nad wodą nadleciał kaczor, w ostrym zwrocie z chlupotem siadając na wodę.

Znów huk strzału i znów bezwładny ptak błysnął bielą podbrzusza, nieruchomiejąc na wodzie.

Dzień wstawał. Bielała coraz gwałtowniej wschodnia część nieba, przechodząc w górze w seledyn, aż zaczerwieniła się pożogą wschodu, skoczyła na nieliczne obłoki, zalewając je morzem ognia i wolno spłynęła na wyniosłe korony sosen nadbrzeżnych. Jeszcze chwila, a w swym zaborczym pochodzie uderzyła w skłębione, uciekające mgły, rozproszyła je w zwycięskim poślizgu po gładkiej tafli wodnej, ścigając promieniami słońca do najgłębszych skrytek.



Do art. „Z krekuchą".

Osiadły, pochowały się, znikły. Rozgorzały się zroszone kity trzcinowe błyskami załamujących się w wiszących kroplach, promieni, świat cały aureolą błysków tęczowych ubierając.

Rozdźwięczała, rozśpiewała się dziękczynnym hymnem, obudzona przyroda, sławiąc cud wschodu, głosami ptaków.

Dzień nastał.

Ze świstem skrzydeł nadleciały dwa kaczory, błyszcząc w świetle, zielonem, wiosennem ubarwieniem łebków.

Huknęły dwa strzały i dwa bezwładne ptaki z pluskiem upadły na wodę.

Umilkła krekucha, jakby zamarła na wodzie.

Polowanie skończone.

CZESŁAW ROSSIŃSKI.

TRENING DO ZAWODÓW MYŚLIWSKICH.

W roku bieżącym odbędą się we Lwowie Międzynarodowe Zawody Strzeleckie z broni myśliwskiej, organizowane dorocznie przez Międzynarodową Federację dla strzelania z broni myśliwskiej (Federation International de Tir aux Armes de Chasse). Zawody te są zjazdem elity strzeleckiej z całego świata i stanowią niezmiernie ciekawą konkurencję sportową.

Dzielą się one na dwa odrębne odłamy: strzelanie do rzutków śrutem i strzelanie do jelenia w biegu na 100 metrów.

W niniejszym artykule pragnąłbym się podzielić z Szanownymi Czytelnikami pewną dozą doświadczenia, nabytą na skutek udziału w wielu zawodach tego typu i pewnych badaniach teoretycznych, nadmieniając przytem, iż strzelania kulą do ruchomych celów, zdaniem mojem, posiadają b. dużą wartość sportową (niekoniecznie myśliwską) i zapewniają dużą dozę przyjemności.

Należy przedewszystkiem zaznaczyć, iż w dziedzinie zawodów myśliwskich kulą, niema tak wielu wysoce wyspecjalizowanych strzelców uprawiających ten sport prawie zawodowo — jak w strzelaniu do krążków, tak, iż dobry strzelec z grona naszych myśliwych, należycie uzbrojony i wytrenowany, ma duże szanse zdobycia wysokiego miejsca.

Zawody do celów ruchomych nie są bynajmniej nowością u nas, gdyż od wielu lat organizuje je kilka towarzystw łowieckich, ponadto wchodziły one w skład programu Narodowych Zawodów Strzeleckich. Przy okazji tych zawodów, niektórzy nasi strzelcy — myśliwi wykazali bardzo dużą sprawność, i wielką szkodą byłoby dla naszego prestige'u sportowego, gdyby oni właśnie mieli nie stanąć w szrankach tego roku, w obawie przed zbyt silną konkurencją zagraniczną.

Szczegółowy program zawodów drukowano w jednym z poprzednich numerów „Łowca", to też ograniczę się jedynie do streszczenia go tutaj.

Strzelanie polega na daniu 50 strzałów pojedynczych lub też 25 dubletów do jelenia naturalnej wielkości, odległego o 100 metrów i przebiegającego przestrzeń 23-ch metrów w ciągu 4-ch sekund, a więc posiadającego średnią szybkość 5,75 metra na sekundę. Postawa jest dowolna, broń bez ograniczeń. Złożenie się do strzału jest dozwolone dopiero w chwili ukazania się jelena na torze.

Myśliwy chcący przystąpić do tych zawodów, winien przedewszystkiem gruntownie pomyśleć o należytym ekwipunku — czyli uzbrojeniu, następnie zaś przejść pewien trening. To też pozwolę sobie po kolei omówić oba te działy, a więc kwestję broni i treningu.

Broń używana do tego rodzaju strzelań, musi nosić pewne cechy swoiste — winna być wyraźnie dopasowaną do swego zadania, oraz do osoby samego strzelca. Cechami temi są:

— Precyzja. Większość broni, jaką posiadamy, odpowiada wymaganiom pod tym względem; chodzi o to, aby całkowity rozrzut broni mieścił się na odległości 100 metrów w kole o średnicy 10 centymetrów. Wymogom tym sprostają z łatwością prawie wszystkie sztucery nowoczesne i budowane przez dobrych rusznikarzy, i to niezależnie od typu i systemu. Oczywiście należy umieć broń swoją odpowiednio sprawdzić, oddając parę seryj po 10 strzałów, siedząc za stołem z oparciem, do jakiejkolwiek tarczy na 100 metrów, dla przekonania się, czy rzeczywiście broń jest odpowiednia i, co jest może kwestją ważniejszą, dla nabrania odpowiedniego zaufania do danego sztucera.

— Kaliber. Pożądane są kalibry małe, ze względu na to, iż dają one zawsze odrzut mniejszy, posiadają zwykle wyższą szybkość początkową i t. d. Nie należy jednakże pod tym względem przesadzać, gdyż, używając kalibrów bardzo małych, jak np. 5,6 mm (Savage 22 H. P.) narażamy się na to, iż przy niedostatecznie starannem przeszukiwaniu tarczy już postrzelonej, maleńki otwór nie zostanie zauważonym. Nawet na Międzynar. Zawodach przy najbardziej starannem sędziowaniu, pod koniec dnia, obsługa i sędziowie są tak przemęczeni, że mogą śladów nie zauważyć. To też sądzę, iż nie należałoby stosować .kalibrów mniejszych niż 6,5 mm.

— Szybkość początkowa. Jest to czynnik niezmiernie ważny przy strzelaniach tego rodzaju. Chodzi bowiem o to, aby nie być zmuszonym do zbytniego wy-

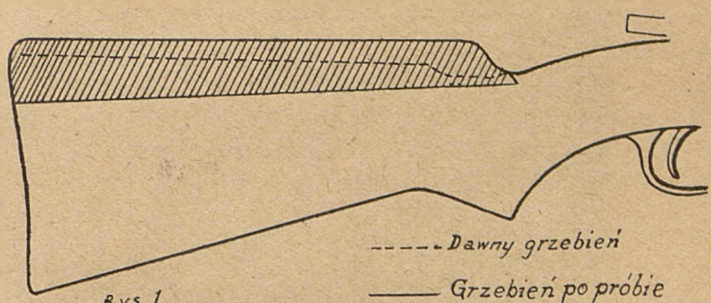
Tabela wyprzedzania.

Broń i nabój	Waga pocisku gr.	Vo	Czas przelotu na 100 m. w 1/10000 sek.	Wyprzedzanie w cm.	Uwagi
Mannlicher	10,3	710	1513	89	
Schönauer 6,5 mm.	6,7	749	1484	85	
Mauser 6,5	6,5	803	1337	76	
Brennecke 7x64	11,2	823	1287	74	Pocisk „Torpedo"
	9,0	888	1228	70	„ „S"
Mauser 8 mm.	10,2	861	1235	70	Pocisk „S"
Mauser 8 mm. Magnum 8x60	12,1	888	1172	67	Pocisk „Torpedo"

przedzania celu, do t. zw. zakładania, co jest zawsze czynnością niedokładną i prowadzącą do grubych błędów. Ruch jelenia — 5,75 metrów na sekundę — jest szybki i nastąpi poważne poruszenie się celu, zanim pocisk nie doleci do niego. Zestawiłem poniżej trochę danych o kilku najbardziej znanych nabojach myśliwskich, uwzględniając w tabelce czas przelotu pocisku na odległości 100 metrów i wynikającą stąd konieczność wyprzedzania czyli zakładania.

Jak widać z powyższej tabeli, między pociskami najszybszymi a względnie powolnymi zachodzi różnica blisko 20 centymetrów w wyprzedzaniu koniecznem. Jest to korzyść niemała dla posiadacza broni szybszej, to też większość strzelców uprawiających ten rodzaj zawodów, stosuje sztucery, których szybkość waha się około 900 m. na sekundę, aby zmniejszyć wyprzedzanie do minimum. Jest rzeczą chrakterystyczną, że niektóre pociski mające tę samą szybkość początkową, mają inny czas przelotu, a przez to samo wymagają różnego zakładania. Wynika to stąd, iż kształt pocisku oraz obciążenie jego przekroju wpływa ogromnie na kwestję zachowania szybkości początkowej. Przy jednakowej szybkości początkowej, pociski szpiczaste mają przewagę nad starszymi — zaokrąglonymi, nowoczesne zaś teorpedowe są jeszcze korzystniejsze od szpiczastych.

— Składność broni odegra tutaj ogromną rolę, którą należy odpowiednio ocenić. Chodzi o to, aby broń idealnie pasowała do strzelca, pozwalając mu na niezmiernie szybkie celowanie, dzięki temu, iż z chwilą przyłożenia twarzy do kolby oko wypada na wprost przyrządów celowniczych. W większości wypadków nasze sztucery, zwłaszcza magazynowe, są bez porównania gorzej dopasowane do osoby strzelca, od dobrych strzelb śrutowych, można jednak na to poradzić łatwo i niewielkim kosztem, oddając sprawę w ręce dobrego i doświadczonego rusznikarza. Wadą sztucerów jest przeważnie zbyt niski grzebień kolby, dzięki czemu, policzek wypada za nisko i po szybkiem złożeniu się należy z powrotem lekko podnosić głowę, aby spotkać się z osią przyrządów celowniczych. Rysunek Nr. 1 uwydatnia tę wadę i pokazuje prosty i pewny sposób zaradzenia na nią.



Rys. 1.

(C. d n.). J. PODOSKI.

* * *

POŚWIĘCAM P. W. L.

O puszczo! jakaś cudna w złotym świcie ranka,
jakaś ty dobra kochanka!
Wierna i niezawodna —
zawsze strojna, zawsze modna!

O puszczo miła, jakież cuda w tobie drzemią:
jesteś lasem i ziemią...
i niebo masz u góry, nad swą wodą —
i duszę masz wiecznie młodą!

A ognia niema w tobie? Są — ogniska!
Ogień sam jest we mnie — żar, co nieci
miłość ku tobie, co jasno świeci.
O puszczo! jakaś mi bliska!

Woropajewo — toki.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

ZE STANDU W MONTE-CARLO.

Zgodnie z planem rozegrany został w dniu 8 marca r. b. *Mecz Narodów* (Match des Nations) o 3 złote medale. Warunek: Każdy z trzech strzelców danej narodowości strzela 25 gołębi na 28 metrów.

Wygrała ekipa amerykańska.

Rezultaty:

1) Stany Zjednoczone: Renfro 24, Springer 23, Warren 23, razem 70.

2) Włochy: Buttafara 23, Paoli 22, Zucconi 23, razem 68.

3) Belgja: Cozels 22, Stévenart 22, de Vinck 22, razem 66.

4) Francja: Cardon 20, Cavrois 20, Tamboise 23, razem 63.

5) Węgry: de Dora 18, de Gaspardy 24, Strasburger 20, razem 62.

6) Niemcy: Goeldel 20, v. Goldschmidt 20, hr. Saurma 19, razem 59.

7) Anglja: Grieg 19, Lee 20, Mitchell-Henry 19, razem 58.

Stosownie do progaramu rozegrany został w dniach 10, 11 i 12 marca r. b.:

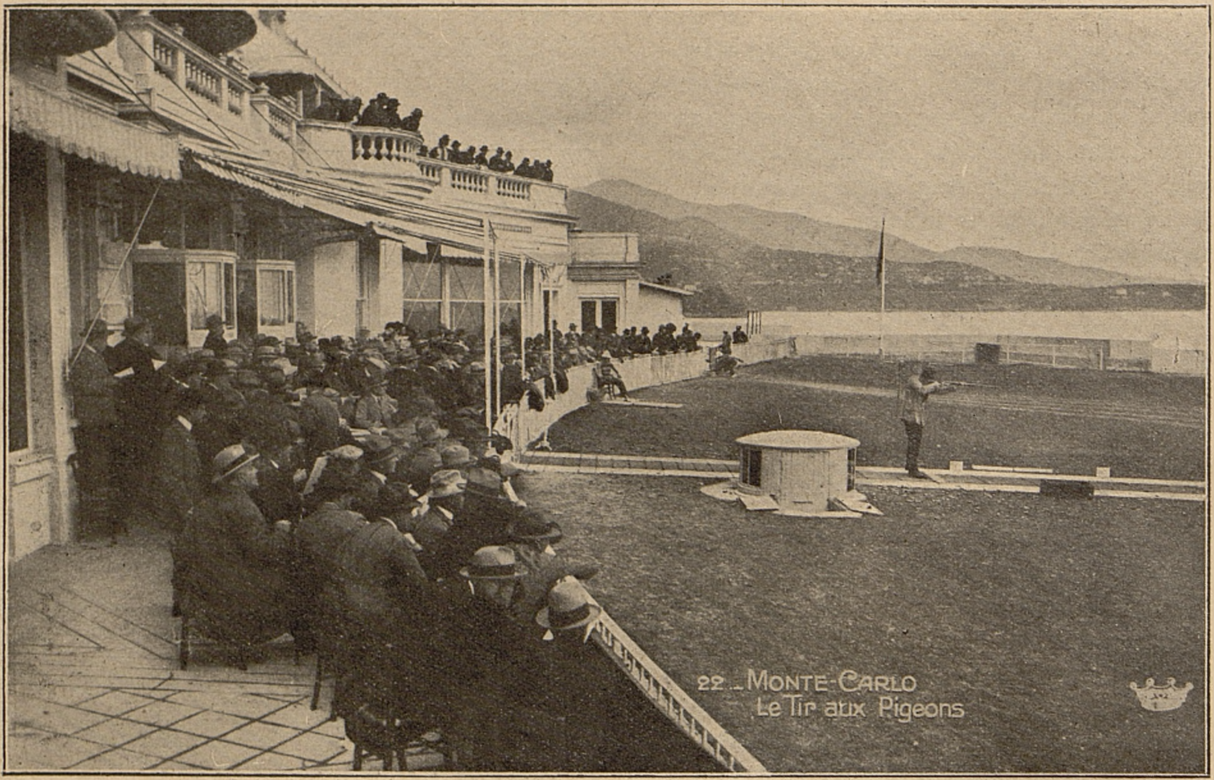
Drugi wszechświatowy Championat w połązeniu z 15-ym trzyletnim Championatem.

Warunki: 25 gołębi na 27 metrów (baraż na 28 metrów):

Nagrody: 100.000 franków i złoty medal, ofiarowane przez „Féderation Internationale", oraz medal złoty od Championatu trzyletniego, założonego przez Komitet Monte-Carlo, dla przyciągania najlepszych strzelców, wtedy gdy Championat Światowy jeszcze nie istniał.

Do konkursu stanęło 115 strzelców, a pomiędzy nimi czterech zwycięzców Grand-Prix lat ubiegłych.

Przy końcu pierwszego dnia 23 strzelców miało 5/5, drugiego dnia 8-miu strzelców miało 12/12; trzeciego dnia zwycięzcą został jako champion wszechświatowy strzelania do gołębi, champion amerykański E. W. Renfro, który zabił 29/30, drugi Lafite (francuz) 28/30, trzecie miejsce podzielili Pesce (włoch) i E. Belloer (hiszpan) 27/30, następne miej-

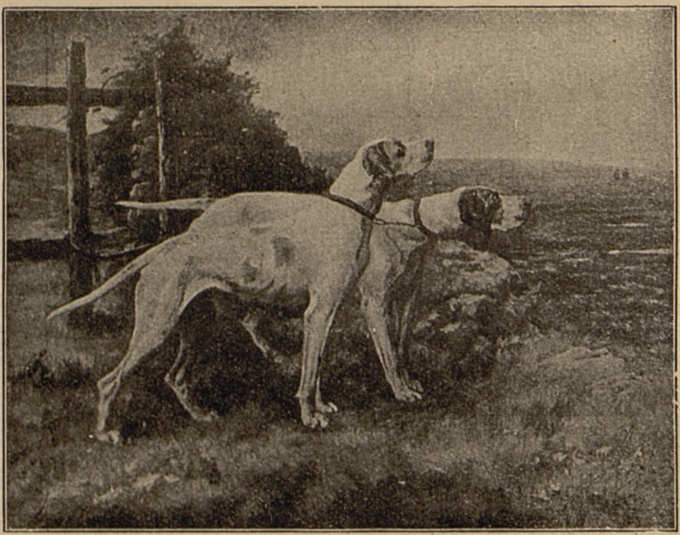


sce zajęli: Rossini (włoch), Maegly i Tambose (francuzi) i Cozels (belg). Otrzymali p. Renfro 115,200 fr., medal złoty championatu światowego i medal złoty 152 championatu trzyletniego; p. Lafite fr. 85,750, p. Pesce i Belloer po fr. 39,275, następni po fr. 9,825

P. Renfro dobrze zasłużył na zdobyty tytuł; był też gorąco oklaskiwany przez tłumy widzów, które poznały w nim świetnego i sympatycznego sportsmana.

Bez miejsc pp. Dora, Buttafora, Scheibler, de Pret.

W. S



O PRÓBACH POLOWYCH.

(Zob. Nr. 17).

Najgłówniejsza omyłka tego mniemania polega przedewszystkiem na przesądach co do wartości „badania" psów na próbach polowych, jak również w nadaniu wyjątkowego znaczenia poszczególnym walorom psa myśliwskiego, gdy wartość psa jako reproduktora, nie tyle zależy od stopnia jego poszczególnych zalet ustalonych w tablicach oceny, ile od całokształtu rasowych cech, wysokości ogólnego kompleksu i przeważnie od potencjonalnej energji psa w przekazywaniu potomstwu cech dziedzicznych, sprawdzonej do odpowiedniej miary w drodze badania pochodzenia psa i jego rodowodu.

Z powyższego wynika, że próby polowe mogą być traktowane tylko jak kontrolny aparat posiadanego w kraju materjału, w celu wyeliminowania najlepszych psów, z pośród których dalej można wybierać odpowiednich reproduktorów po ścisłej analizie ich pochodzenia.

Właśnie przy podobnem postępowaniu może być najmniej niespodzianek i najwięcej gwarancji dodatnich wyników hodowli psów polowych.

Dowodzi tego w szczególności praktyka angielskich hodowców, którzy dla psów angielskich ras oprócz field-trialsów, innych prób nie uznają.

Zupełnie inaczej zapatrują się na ocenę psów myśliwskich inne kraje w Europie i zwłaszcza tam, gdzie w mniejszym lub większym stopniu pozostają jeszcze wpływy przestarzałej metody oceny absolutnej psów na próbach polowych.

Stąd powstały rozmaite systemy prób w drodze modyfikacji angielskich field-trialsów i dołączenia do ich porównawczej oceny absolutnej, kwalifikacji w celu dokładniejszego określenia wartości psa i jego walorów.

Przykładem może być Francja. Na field-trialsach „Francuskego Pointer-Klubu" oprócz zwykłych, porządkowych nagród na podstawie porównania psów, sędziowie mogą podług absolutnej oceny przyznać najlepszemu psu na próbach polowych „Certificat d'aptitude au Championat international de Travail", t. j. prawo na otrzymanie championatu, lub „Certificat de qualités naturelles", pragnąc tem odróżnić wrodzone walory psa myśliwskiego.

Podobnie na wystawach. Oprócz certificatu na championat, psy, według uznania sędziego na podstawie absolutnej oceny, mogą otrzymać kwalifikacje: „excellent", „trés bon", „bon" i „assez bon".

Sposób nagrodzenia psów na field - trialsach w Szwecji ma zupełnie odrębny charakter: wszystkie psy wyróżnione w klasie otwartej i klasie młodzieży, dzielą się podług jakości na 3 grupy i w zależności od tego otrzymują nagrody I, II i III stopnia.

Psy zaliczone do pierwszej grupy i posiadające pierwsze nagrody, mogą brać udział w klasie zwycięzców (Segrare klass) i właśnie tylko tu otrzymują nagrody w kolejności lokaty, jak na angielskich field-trialsach.

W *b. Rosji* istniały dwa sposoby prób polowych, o których pierwszeństwo Petersburg i Moskwa walczyły między sobą.

„Mosk. Obszczestwo Ochoty im A. II" uznawało tylko absolutną ocenę psów według punktacji, i pojedyncze próby polowe, natomiast „Obszczestwo Lubitielej" rasowych psów w Petersburgu popierało system angielskich field-trialsów, chociaż często zmieniało metodę oceny psów pod wpływem moskiewskich sędziów, zachowując do końca swego istnienia próbowanie psów w parach.

Amerykańskie field-trialsy (P. Am. Stany Zjednoczone), jak naprzykład słynne próby na „racjonalny championat", zapoczątkowane od r. 1896-go w stanie Tennessy przez „L'United States Field-Trial Club", mają podobieństwo do angielskich field-trialsów, ale odróżniają się niezwykłą surowością wymagań, jak to można wywnioskować na podstawie trybu ich urządzenia.

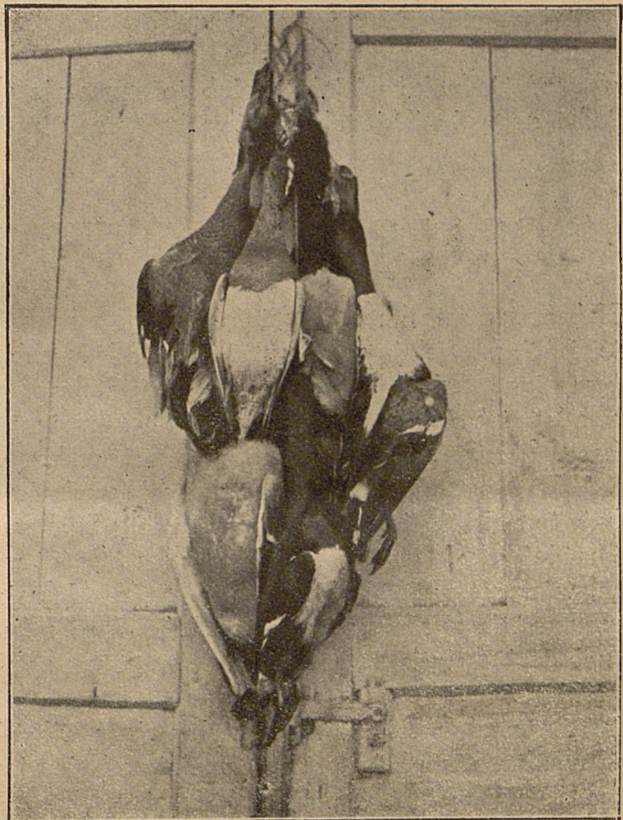
Wypróbowanie 21 psów na field-trialsach w r.1929, naprzykład, ciągnęło się 6 dni. Pierwsze 4 psy z liczby nagrodzonych, pracowały po 6 godz. każdy. Zazwyczaj każdy pies na próbach powinien pracować w parze z innym psem nie mniej od 3 godzin i do tego w rozmaitych warunkach w zależności od pory dnia, bez względu na stan pogody.

Całkiem zrozumiałe, że podobny tryb urządzenia amerykańskich field-trialsów powstał nie odrazu i pierwsze próby zapoczątkowane w r. 1877, chociaż trzymały się systemu pracy psów w parach, jednakże przy ocenie psów korzystały z punktacji na podstawie tablicy: wiatr — 30, styl i maniera pracy — 20, tresura — 15, wystawienie i chody — 15, sekundowanie —10, poszukiwanie 5 i aport — 5, która wkrótce była zniesiona. Pod wpływem Anglji próby otrzymały charakter field-trialsów.

Niestety, nie posiadając pod ręką sprawozdań z pierwszych prób w Anglji, nie mogę twierdzić, że na początku zaprowadzenia prób polowych anglicy również korzystali z oceny psów w drodze punktacji, ale jeśli mię pamięć nie myli, podobny system oceny nie był praktykowany przez Kennel Club, chociaż w prowincjonalnych klubach były sposoby wprowadzenia w życie pojedynczych prób w kombinacji z wypróbowaniem psów na zakończenie w parach w celu dokonania oceny porównawczej.

Jak widać z niżej przytoczonej tablicy, pierwszeństwo w sprawie urządzania prób polowych należy do Anglji.

KRAJ	Data rozpoczęcia prób
Anglja	Kwiecień 1865 r.
Ameryka (St. Zjedn.)	Październik 1874 r.
Niemcy	Maj 1876 r.
Holandja	Sierpień 1878 r.
Belgja	Sierpień 1882 r.
Francja	Kwiecień 1887 r.
Rosja { Petersburg	Sierpień 1887 r.
Rosja { Moskwa	Jesień 1890



(Do art. „Z krekuchą", na str. 345).

Ciekawem jest, że pierwsze próby w Anglji, zainstalowane po upływie 6 lat od urządzenia pierwszej wystawy psów w New Castle on Tyne, miały charakter czysto sportowy, który zachowuje się do dnia dzisiejszego.

Natomiast różnica poglądów co do celu hodowli psów rasowych i sposobu ich użytkowania, a również brak wśród hodowców i myśliwych szerszych zasad sportu, na których właśnie myślistwo powinno być oparte, spowodowały w Europie zastosowanie rozmaitych sposobów wypróbowania psów i zupełnie mylne zapatrywanie się co do metody ich oceny, jak to było wyżej wskazane.

Historja prób polowych w Anglji nie zna pod tym względem sprzeczności i to z tego powodu, że myślistwo wogóle, a w szczególności chów psów myśliwskich oparty jest u anglików wyłącznie na zasadach sportu.

Tyczy się to nietylko rasy pointerów i seterów, ale również innych psów myśliwskich, świetnie wytworzonych przez anglików do rozmaitych celów i potrzeb łowiectwa.

Pierwszy regulamin field-trialsów, opracowany w r. 1866 przez Nacjonalne „Towarzystwo amatorów pointerów i seterów" na zasadach konkursowych, zapoczątkował istnienie w Anglji prób opartych na systemie porównania psów („Sporting-System"), stosowanym do dziś przez Kennel Klub, centralną instytucję w sprawach hodowli psów rasowych w Anglji.

Nie będę tu przytaczał szczegółów regulaminu field-trialsów, powiem tylko, że ocena i nagrodzenie psów na próbach w Anglji według „Sporting System'u" polega na porównaniu pracujących w parach psów z punktu widzenia wydajności ich pracy i ujawnionych przez nie, rasowych zalet wrodzonych.

Ustalając kolejność psów w stosunku do wyników ich pracy, sędziowie mają prawo podzielić nagrodę między psy jednakowej jakości lub też zupełnie nie udzielać nagrody jakiegobądź stopnia, w zależności od większej różnicy walorów konkurentów między sobą lub od ogólnego poziomu psów, biorących udział na próbach.

(C. d. n.). B. PRZYCHODŹKO.



Zob. Kron. Myśl. „Sp." na str. 352.

O LOS PRYWATNYCH KSIĘGOZBIORÓW POLSKICH.

„Habent sua fata libelli". Istotnie, różne a w większości tragiczne koleje przechodzą polskie księgozbiory prywatne. Jak długo świecą się oczy danego miłośnika książek, tak długo księgozbiór ten istnieje, powiększa się, nikt nie jest w mocy uczynić mu krzywdę. A kiedwy nadejdzie kres wędrówki życia i zabraknie tego, który jedyny może w rodzinie znał wartość każdej książki, najmniejszej broszury, czy też wycinka; wówczas w 75% zbiór się rozlatuje, dostając się przeważnie w ręce niesumiennych handlarzy, którzy nabywają książki za bezcen, żadając potem za nie bajońskich sum.

Znam wypadek, że pewien antykwarjusz wileński kupił w Warszawie książkę za dwa złote od nieorjentującego się, a następnie sprzedał ją amatorowi w Wilnie za 30 zł., podając początkową cenę 50 zł. Specjalnie lukratywny interes robią niesumienni handlarze na dawnych książkach, broszurach i pismach łowiecko-przyrodniczych, których nakład nigdy nie był wielki, a przez to są trudne dziś do nabycia.

Brak jakiegokolwiek solidnego miejsca zbytu książki jest przyczyną, że właściciel księgozbioru jest wkońcu zmuszony pertraktować z handlarzami, którzy przytem widząc przymusowe położenie oferenta, wyzyskują ten moment i stawiają warunki kupna, wołające o pomstę do nieba, a którym sprzedawca, choć z ciężkiem sercem, poddać się musi.

To też z wielkiem uznaniem podnoszę na tem miejscu szczęśliwą myśl urządzania licytacyj bibljofilskich, wyłonioną w Towarzystwie Bibljofilów Polskich w Warszawie. Dzięki tym aukcjom (trzy się już odbyły) chroni się posiadaczy książek od niesumiennego wyzysku, nie dopuszcza się, by książka stała się przedmiotem haniebnego targu w brudnych rękach pijawek handlarskich. Aukcje te zaaranżowane przez luminarzy polskiej nauki, cieszą się wielkiem zainteresowaniem i kolosalną frekwencją.

Na licytacji, odbytej dnia 7 marca b. r. poszły też książki o treści myśliwsko - przyrodniczej. Między innemi sprzedano:

1) Józefa Hrabiego Potockiego „Notatki myśliwskie z Indji". Kraków, 1891. Szczęśliwy nabywca zapłacił 31 zł. Jest to dziś prawdziwy biały kruk myśliwski, wydany drukiem luksusowo, jako rękopis w 50-ciu zaledwie egzemplarzach.

2) Pawińskiego Adolfa „Akta metryki koronnej co ważniejsze z czasów Stefana Batorego 1576 — 1586". Warszawa, 1882. W dziele tem znajduje się na czele obszerna i wysoce interesująca dla każdego myśliwego rozprawka o królu Stefanie jako myśliwcu. Sprzedano za 5 zł. 20 gr.

3) Jarockiego Pawła Feliska „Pisma rozmaite wierszem i prozą". Warszawa, 1830. W drugim tomie zamieszczona jest nader sumienna rozprawa o Puszczy Białowieskiej, z dwoma obrazami żubra, oraz artykuł o ptakach olbrzymich. Sprzedano za 15 zł.

4) Kiciński Bruno „Poezje". Tom I — IV. Warszawa, 1840. Zawiera między innemi bardzo wielką ilość przepięknych poezyj myśliwskich i terminologję łowiecką. Sprzedano za 15 zł.

Aukcje odbywają się stale co miesiąc przy ul. Mazowieckiej Nr. 8 w salonie Cz. Garlińskiego. Następną wyznaczono na d. 9 maja.

Uważałem za swój obowiązek zwrócić się do zawsze życzliwej i Wielce Szanownej Redakcji „Łowca Polskiego" z uprzejmą prośbą zamieszczenia niniejszego artykułu, aby ci myśliwi, którzy mają pojedyncze książki czy też zbiory myśliwskie do sprzedania, i ci, którzy takich rzeczy poszukują, wiedzieli, dokąd w tej sprawie z pełnem zaufaniem zwrócić się mają.

Książki przeznaczone na licytację, przyjmuje, wysyła katalogi licytacji bibljofilskiej, udziela wszelkich informacyj kpt. lek. dr. Konopka, ul. Górnośląska 45 (Szpital Wojskowy) tel. 303-57.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

Z LITERATURY PRZYRODNICZEJ.

Andrzej Czudek. Rozwój i przyszłość żubrów śląskich. Odbitka z *Sylwana*, organu Polskiego Towarzystwa Leśnego. Rocznik XLVIII. Zeszyt 5 r. 1930, p. 1—15.

Praca ta przynosi nam bardzo ciekawe dane, dotyczące pszczyńskiego stada żubrów. „Żubry pszczyńskie, pisze autor, żyją w lasach na terenie kilku wsi w pow. pszczyńskim, a to w Międzyrzeczu, Jankowicach, Cielmicach, Studzienicach. Lasy te tworzą tu olbrzymi zwierzyniec naturalny, który obejmuje obszar około 10.000 ha i stanowi własność księcia pszczyńskiego. Nosi on nazwę „Niederforsten" w odróżnieniu od terenów wyżej położonych, (koło Murcek) noszących nazwę „Oberforsten". Skład drzewostanów tego wielkiego terenu łowieckiego jest dość urozmaicony, przeważa jednak sosna *(Pinus silvestus)*, jako charakterystyczny gatunek dla nizin śląskich. Załączona mapka pozwala się dokładnie zorjentować w terenie, zamieszkiwanym przez żubry.

Po pobieżnym opisie drzewostanu zwierzyńca i jego fauny myśliwskiej przechodzi autor do opisu historji pszczyńskiego stada.

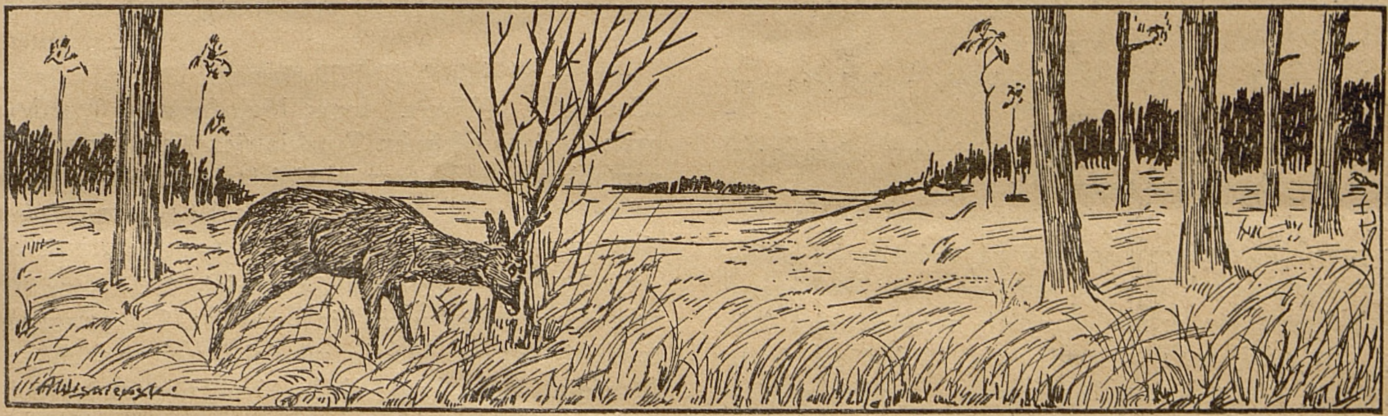
Autor w pracy swej wylicza dość dokładnie stan żubrów w zwierzyńcu pszczyńskim w poszczególnych latach.

Najwyższy stan żubrów był w Pszczynie jesienią 1918 r. Niewątpliwie, jak to słusznie autor podkreśla, gdyby nie zamieszki przewrotowe i plebiscytowe przyszłość żubra dzięki stadu pszczyńskiemu byłaby zupełnie zapewniona. Niestety, stało się inaczej.

Już po napisaniu tych słów, jak to wiemy , dwie sztuki, a mianowicie stara krowa i jeden byk, zostały w roku bieżącym odstrzelone.

Prócz powyżej wspomnianych danych, przytacza autor w swej pracy nieco danych z biologji żubrów. Końcową część pracy stanowią rozważania na temat hodowli żubra w przyszłości. Tu słusznie podkreśla inż. Czudek, że konieczne jest porozumienie się i współpraca w prowadzeniu obecnie istniejących w Polsce 2 stad: białowieskiego i pszczyńskiego. Praca inż. Czudka jest bardzo ciekawa i posiada tem większą wartość, że o stadzie pszczyńskim dotychczas wiedzieliśmy bardzo mało.

JANUSZ DOMANIEWSKI.



WSKAZÓWKI ŁOWIECKIE NA KWIECIEŃ.

Z Kalendarza za r. 1817.

Gonią się: żadne.

Parzą się, gniazda ścielą i lęgą się: Głusiec, cietrzew i słomka, dzikie kaczki i gołębie wylęgaią, wszystkie prawie drapieżne ptaki maią młode, iako też wszystkie pomnieysze ptaki, skowronki, czayki etc.

Graią: żadne.

Ciekaią się: żadne

Parkaią się: Zaiące parkaią się ciągle.

Kocą się: Stare łanie cielą się, sarny się kocą w spokoynych mieyscach, zaiące samice kocą się wciąż.

Pomiatają: Dzikie świnie proszą się. Na końcu miesiąca pomiata wilczyca 4 do 8ga młodych.

Żywioł zwierzyny: Jelenie i łanie szukaią dobrych ziół i zwiedzaią w nocy oziminy i mieysca solą opatrzone. Dzikie świnie wydobywają korzonki i zioła z ziemi. Sarny żywią się pączkami z drzewa i odwiedzaią oziminy. Zwierzęta drapieżne wyżeraią z gniazd młode ptaki. Lotna zwierzyna znayduie już wszędzie pożywienie dla siebie.

Pobyt zwierzyny: Jeleniowi teraz odrastają rogi, dlaczego w niskich przebywa krzewinach. Młode poiedynki i dzikie świnie w gęstwinach są zgromadzone; sarny zaś trzymają się w brzegach knieі, gdzie są ciepłe zdroie i świeże zioła.

Zaiące siedzą w polach oziminnych, lis swe dzieci na łup wyprowadza.

Utrzymanie zwierzyny: Lisy młode, wykopuie się z iam i inne młode zwierze drapieżne: szczególniéy wilków wyszukuie się i wytępia, niemniéy powinny bydź wyszukiwane i wyniszczane gniazda ptaków drapieżnych. Mieysca do lizania powinny bydź solą odświeżone, ażeby zwierz, który teraz lenieje lub sierć odmienia, nie cierpiał w tym niedostatku.

Użytkowania zwierzyny: Wszelkie polowanie zatamowane iest; same tylko przepiórki wolno łapać.

Przypomnienia łowieckie: Małe ielenie teraz dopiero zrucaią rogi. Na ptaszników, pasterzy i chłopców, baczne mieć oko należy, aby ptaków nie wyłapywali i gniazd nie wybierali; przez to bowiem tłumy owe spiewaków naszych po lasach giną naywięcéy. Śledzenie młodych wilków i lisów trzeba kontynuować a stare wabić i strzelać. Z młodych wilków, ieżeli nie są nad 14 dni stare, bywają przednie futra.

PRZEWÓZ PSÓW.

ROZPORZĄDZENIE MINISTRA ROLNICTWA

z dnia 10 września 1930 r.

wydane w porozumieniu z Ministrem Skarbu i Ministrem Komunikacji w sprawie wprowadzania (przywozu) i przeprowadzania (przewozu) z zagranicy psów i kotów.

Na podstawie art. 111 i 112 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 sierpnia 1927 r. o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych (Dz. U. R. P. Nr. 77, poz. 673) zarządza się co następuje:

§ 1. Zezwala się na wprowadzanie (przywóz) z zagranicy i przeprowadzanie (przewóz) z zagranicy przez terytorjum polskie psów i kotów pod warunkami określonymi w rozporządzeniu niniejszem.

§ 2. Pies lub kot wprowadzany (przywożony) z zagranicy i przeprowadzanie (przewóz) z zagranigranicy przez terytorjum polskie winien być zaopatrzony w urzędowe świadectwo miejsca pochodzenia, wystawione przez państwowego lub przez państwo upoważnionego lekarza weterynaryjnego, właściwego dla miejsca pochodzenia psa lub kota.

Świadectwo to winno zawierać:

a) nazwisko i miejsce zamieszkania posiadacza psa lub kota,

b) oznaczenie gatunku, płci, maści, rasy, wieku oraz szczególnych znaków zwierzęcia,

c) stwierdzenie, że pies lub kot został zbadany przed wysłaniem i uznany za wolnego od objawów zaraźliwych chorób zwierzęcych, zwłaszcza wścieklizny; że w miejscowości, z której pies lub kot pochodzi, oraz w promieniu 15 km. nie było w ciągu ostatnich trzech miesięcy wypadku wścieklizny, oraz że w miejscu pochodzenia pies lub kot nie podlega orgraniczeniom zarządzonym z powodu wścieklizny.

Świadectwo miejsca pochodzenia winno być wystawione w ciągu ostatnich 3 dni poprzedzających dzień wyprowadzenia psa lub kota z miejsca pochodzenia.

Świadectwo miejsca pochodzenia jest ważne na przeciąg 10 dni liczonych od dnia następnego po dniu wystawienia świadectwa.

Do świadectw miejsca pochodzenia, wystawionych w innym języku niż polski lub francuski, winno być dołączone uwierzytelnione tłumaczenie świadectwa na język polski lub francuski.

§ 3. Jeżeli pies lub kot nie jest zaopatrzony w świadectwo miejsca pochodzenia, wymienione w § 2, posiadacz psa lub kota winien dostarczyć świadectwa polskiego, państwowego lub innego upoważnionego lekarza weterynaryjnego, właściwego dla polskiej stacji wejściowej, stwierdzające, że pies lub kot nie jest dotknięty żadną zaraźliwą chorobą zwierzęcą, zwłaszcza wścieklizną, ani też, że nie jest podejrzany o taką chorobę. Jednakże w razie zaopatrzenia psa lub kota w świadectwo polskiego, państwowego lub innego upoważnionego lekarza weterynaryjnego, właściwego dla polskiej stacji wejściowej, obowiązują następujące ograniczenia:

a) w czasie przewożenia do miejsca przeznaczenia lub do granicznej stacji wyjściowej pies lub kot winien być trzymany w odosobnieniu od innych psów lub kotów;

b) w miejscu przeznaczenia w kraju pies lub kot podlega obserwacji weterynaryjnej przez okres trzech miesięcy, licząc od dnia przywiezienia zwierzęcia do miejsca przeznaczenia; w czasie tej obserwacji pies winien być trzymany w odosobnieniu od innych psów i kotów, w razie zaś prowadzenia winien być trzymany na smyczy i zaopatrzony w bezpieczny kaganiec, kot zaś winien być trzymany w odosobnieniu od psów i innych kotów.

O mającym nastąpić przywozie psa lub kota do miejscowości przeznaczenia winien zawiadomić lekarz weterynaryjny, dokonywujący urzędowego badania, powiatową władzę administracji ogólnej, właściwą dla miejsce przeznaczenia zwierzęcia.

§ 4. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Minister Rolnictwa: *Leon J. Połczyński.*
Kierownik Ministerstwa Skarbu: *Ignacy Matuszewski.*
Minister Komunikacji: *Kühn.*

Kronika myśliwska.

—sp— W dniach 19 i 20 stycznia 1930 r. w lasach „Ostrów" i „Milucin" (pow. Mołodeczański), należących do Benedykta hr. Tyszkiewicza, na polowaniach zorganizowanych przez administratora dóbr, p. Puhaczewskiego, w 8 i 9 strzelb ubito 32 zające i 1 lisa; stan, w porównaniu z rokiem zeszłym, poprawił się.

Osobiście zabiłem w d. 27 grudnia 1930 r. na jednem stanowisku 2 wilki i jednego lisa. Ciekawem jest, że wilki (jak się okazało, młode) strzelone cofnęły się do miotu i po upływie około 40 minut wyszły znowu na to samo stanowisko.

W dniu 30 grudnia 1930 r. zabiłem dużego wilka (waga 50 kg). Oba polowania odbyły się w gminie Gródeckiej. Nadmieniam, że wilki, aczkolwiek obficie karmione, udusiły kilka sarn, których stan stale się poprawia.

—z— Dnia 23.X 1930 r. odbyło się polowanie w majątku Cienin Zaborny pow. Słupeckiego, u p. Antoniego Karczewskiego. Przy udziale 11 myśliwych zabito: 189 zajęcy i 2 króliki. Królem polowania został p. Marceli Karczewski, mając na rozkładzie 28 zajęcy.

—l— W dniach 25 i 26 listopada r. z. odbyło się polowanie Orłowskiego Kółka Myśliwskiego; zabito: 260 zajęcy i 6 lisów, największą ilość na rozkładzie mieli: p. Ludwik Thonnes 24 zające i lisa, p. Zygmunt Bukraba 27 zajęcy. W dniu 8 stycznia na polowaniu sportowem Kółka zabito 4 dziki, strzelano do 8-iu, zabili pp. Gustaw Kiwerski 2 dziki, Tadeusz Brzeziński 1 i Antoni Świdziński 1.

Skład nowozałożonego Kółka stanowią pp. Ludwik Thonnes z Ostrzycy, założyciel Kółka i prezes, Gustaw Marcinkowski z Niedźwicy, Mieczysław Marcinkowski z Niedźwicy, Tadeusz Brzeziński ze Strzeszkowic, Henryk Rüdiger z Rejowca, Gustaw Kiwerski z Wierzbicy, Witold Mogilnicki z Bzowca,

Edward Suchodolski z Mościsk, Zygmunt Bukraba z Ruskich Pisk, Stanisław Huskowski z Czernięcina, Mieczysław Szmurło z Zułowa, Henryk Dener z Rejowca, Władysław Kołaczkowski z Dobuzka, Stanisław Meisner z Podlodowa, Antoni Świdziński z Łazisk, Zygmunt Skolimowski z Surhowa i Wojciech Michalski z Suchodół.

Polowanie prowadzone było wzorowo pod kierunkiem p. Romualda Turka, dyrektora leśnictw, zamiłowanego hodowcy zwierzyny.

—o— W przeciągu ubiegłych lat dziesięciu na terenach Poleskiego Towarzystwa Myśliwskiego padło:

W sezonie 1921/2: 20 dzików, 2 lisy, 8 rogaczy, 15 zajęcy, 6 głuszców, 8 cietrzewi, 26 słonek, 10 jarząbków, 1 kszyk, 6 kaczek i 4 szkodniki. Razem 106 sztuk.

W sez. 1922/3: 13 dzik., 1 ryś, 4 wilki, 2 wydry, 4 kuny, 1 tchórz, 8 rog., 4 zaj., 13 głusz., 29 cietrz., 58 słon., 16 jarz., 28 dubeltów, 2 ksz., 42 kacz., 19 szkodn. Raz. 248.

W sezonie 1923/4: 29 dzik., 1 ryś, 8 wilk., 7 lis., 1 wydra, 12 kun, 3 rog., 5 zaj., 20 głusz., 80 cietrz., 68 słon., 6 jarz., 174 dubelt., 99 ksz., 62 kacz., 131 szk. Raz. 706.

W sezonie 1924/5: 8 dzik., 2 borsuki, 22 wilk., 1 lis, 2 kuny, 1 rog., 8 zaj., 26 głusz., 34 cietrz., 58 słon., 9 kaczorów, 28 dubel., 9 ksz., 14 kacz., 119 szk. Raz. 341.

W sezonie 1925/6: 1 jeleń, 64 dzik., 7 rys., 1 wilk, 3 lisy, 1 kuna, 14 wiewiórek, 5 rog., 9 bielaków, 11 zaj., 40 głusz., 46 cietrz., 52 słon., 43 jarz., 23 kaczor., 1 dubelt, 3 ksz., 9 kacz., 241 szk. Raz. 574.

W sezonie 1926/7: 2 jel., 97 dzik., 2 bors., 1 ryś, 10 wilk., 2 lisy, 6 kun, 10 tch., 12 łasic, 380 wiew., 18 rog., 1 biel., 8 zaj., 52 głusz., 28 cietrz., 55 słon., 10 jarz., 10 kaczor., 193 dubel., 124 ksz., 20 kacz., 225 szk. Raz. 1266.

W sezonie 1927/8: 18 dzik., 2 rys., 8 wilk., 9 rog., 35 zaj., 61 słon., 63 dubel., 86 ksz., 315 szk. Raz. 597.

W sezonie 1928/9: 1 jel., 12 dzik., 6 rys., 2 wilk., 1 kuna, 12 tch., 6 rog., 3 biel., 1 zaj., 21 głusz., 22 cietrz., 35 słon., 2 jarz., 33 dubel., 58 ksz., 19 kacz., 117 szk. Raz. 351.

W sezonie 1929/30: 11 dzik., 1 wilk, 32 głusz., 12 cietrz., 337 słon., 26 dubel., 4 ksz., 1 kacz., 185 szk. Raz. 309.

W sezonie 1930/1: 20 dzik., 6 rys., 5 wilk., 1 rog., 1 zaj., 28 głusz., 16 cietrz., 47 słon., 5 derkaczów, 90 dubel., 2 ksz., 2 kacz., 17 szk. Raz. 240.

Ogółem: 4 jelenie, 292 dziki, 4 borsuki, 24 rysie, 61 wilków, 19 lisów, 3 wydry, 26 kun, 23 tchórze, 12 łasic, 394 wiewiórek, 59 rogaczy, 13 bielaków, 88 zajęcy, 238 głuszców, 275 cietrzewi, 497 słonek, 87 jarząbków, 5 derkaczy, 42 kaczory, 636 dubeltów, 388 kszyków, 175 kaczek, 1373 szkodników. Razem 4738 sztuk.

W wykazie powyższym uderzają szczegóły następujące:

Od roku 1927 nie ubito ani jednego lisa.

Tchórzy stosunkowo sporo (10 i 12) ubito tylko w 2 sezonach, a w pozostałych 8 sezonach razem zaledwo jednego.

Łasice ubito tylko raz jeden, i to 12 sztuk.

Wiewiórki tylko 2 razy, i to ze znaczną różnicą ilości, bo 14 i 380.

Rogacza ubito tylko jednego w ostatnim sezonie, a w poprzednim — nic, podczas, gdy liczba ubitych w jednym roku dochodziła już do 18.

Na zające zaprzestano widocznie zupełnie polować w ostatnich 3 latach.

Liczba głuszcy waha się znacznie: 6 i 52.

Jarząbków w ostatnich 4 latach ubito razem zaledwo 2, gdy liczba jednoroczna wynosiła już 43.

Najmniejsza ogólna ilość roczna uczyniła 106, największa 1.266.

—o— Na terenach Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa w Ostrowiu Kieleckiem w czasie od d. 1 października 1930 roku do dnia 1 lutego 1931 roku ubito:

Na polowaniach wypadkowych 61 zajęcy, 622 kuropatwy, 4 przepiórki, 3 dubelty, 32 bekasy, 3 turkawki i 15 kaczek; na 8 polowaniach zbiorowych 180 zajęcy i lisa.

Razem sztuk 921.

Z żałobnej karty.

Ś. p. Władysław Czesław Piotrowski, znany myśliwy, długoletni dyrektor dóbr i lasów b. wojewody lwowskiego. Wojciecha hrabiego Gołuchowskiego, zmarł w Janowie k. Lwowa, dnia 25 marca 1931 roku, przeżywszy lat 72.

Ś. p. Leopold Łysakowski, delegat na powiat kołomyjski, długoletni członek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego. Zmarły był bardzo czynnym delegatem. Interesował się specjalnie ornitologją i drukował o przelotach ptaków notatki o wielkiej wartości naukowej.

Ś. p. dr. Konstanty Nowiński, długoletni członek Małop. Tow. Łow., zmarł we Lwowie w 70-ym roku życia.

Cześć Ich pamięci!

Wiadomości bieżące.

— **Narada referentów łowieckich.** — W Ministerstwie rolnictwa odbył się pod przew. dyr. dep. Miklaszewskiego, pierwszy w Polsce zjazd referentów łowieckich ze wszystkich urzędów wojewódzkich. Na zjeździe omówiono sprawy ujednostajnienia czasów ochronnych na całym terenie państwa i walki z kłusownictwem, rozpatrzono sprawę wykroczeń przeciwko prawu łowieckiemu, sprawę statystyki zwierzostanu, statystyki kart łowieckich, kółek myśliwskich.

Na naradzie przyjęto, podług Dodatku Łowieckiego do „Słowa" wileńskiego, następujące ustalenia i zamierzenia:

1) Ministerstwo Rolnictwa odbierze wojewodom prawo samodzielnego przedłużania czasów ochronnych (wobec różnolitości i chaosu, który powstał w tej dziedzinie), natomiast samo Ministerstwo na wniosek wojewodów podzieli cały obszar Państwa na kilka stref klimatycznych i dla każdej strefy ustali jednolity czas ochronny.

2) Min. Roln. zwróci się do Min. Spraw Wewn. i Min. Sprawiedliwości z apelem o wpłynięcie na właściwe władze w kierunku stosowania surowszych kar za wykroczęnia łowieckie.

3) Zbierania i opracowania statystyki łowieckiej, w szczególności statystyki zwierzyny będzie dokonywał Polski Zw. Stow. Łow. przy pomocy swoich delegatów powiatowych.

Pozatem wzięto pod rozwagę dezyderaty:

1) wprowadzenia przymusowej rejestracji t. zw. wspólnych obwodów łowieckich,

2) uprawnienia delegatów PZSŁ do prowadzenia dochodzeń w sprawach karno - łowieckich (na wzór analogicznych uprawnień, które już posiadają delegaci towarzystw opieki nad zwierzętami),

3) wprowadzenia przymusu należenia do ideowego tow. łow. przez ustawowe postanowienie, że ten tylko otrzyma kartę łowiecką, kto jest członkiem takiego towarzystwa.

— **Pogadanka łowiecka przez radjo.** — Dnia 7 maja r. b. o 8 w. pogadankę łowiecką przez radjo wygłosi p. Jerzy Dylewski.

— **Z naszych zwierzyńców.** — Ogród Zoologiczny w Warszawie otrzymał wspaniały dar od Urzędu rybackiego w Gdyni. Przysłano mianowicie psa morskiego, wyłowionego w zatoce bałtyckiej. Hodowla tego gatunku fok jest ciężka. Bardzo rzadko udaje się przez dłuższy okres utrzymać te zwierzęta w ogrodach zoologicznych. Najlepiej hodują się lwy morskie. Foka umieszczona jest w basenie dla pelikanów, przyczem do wody wsypano 200 kg. soli.

Dyrekcja ogrodu Zoologicznego przystąpić ma niebawem do budowy wielkiego, płytkiego basenu dla fok, który mieścić się będzie na terenie dawnego Luna-Parku. Basen ten skonstruowany z betonu, posiadać będzie 100 m. długości i 40 m. szerokości. Prawdopodobnie już w czerwcu uda się napełnić go wodą i można będzie sprowadzić z zagranicy foki kalifornijskie.

Książę Karol Radziwiłł z Dawidgródka ofiarował ogrodowi zoologicznemu w Warszawie rysia, którego podczas obławy pochwycił pies. Zwierzę, po dwóch dniach pobytu w ogrodzie, zaczęło przyjmować pokarm w postaci mleka i świeżo zabitego ptactwa.

Dyrekcja Ogrodu Zoologicznego zwróciła się do firmy, u której zakupiona została para zebr afrykańskich, o nadesłanie tych okazów do Warszawy. Dyrekcja ogrodu przygotowała dla zebr oddzielny teren w pobliżu stajni wielbłądów. Teren ten pozbawiony jest drzew, posiada piasek i trawę. Jest otwarty i słoneczny. O ile dyrekcji Ogrodu Zoologicznego uda się sprowadzone zebry ułaskawić, będą używane do przewożenia dzieci, w celach rozrywkowych. Zebry nie będą oddzielone od publiczności kratą, lecz nowoczesnem ogrodzeniem betonowem.

Magistrat miasta Ostrowa w Wielkopolsce postanowił założyć zwierzyniec w parku Mickiewicza obok cieplarni miejskiej. Obecnie można zauważyć już pierwsze eksponaty ku ogólnemu zadowoleniu mieszkańców Ostrowa, a mianowicie: dwie młode sarny, dwa pawie i kilka bażantów. Początek zrobiony. Zwierzostan niebawem, przy poparciu ogółu, znacznie się poprawi.

Ogród zoologiczny w Wilnie pozyskał w ostatnich czasach młodego dzika i parę sarn. Poszukuje zaś wilczycy i samca wydry.

— **Bociany.** — Mrozy, które panowały w kwietniu na wschodzie, spowodowały na kresach północno - wschodnich pomór bocianów, które zawcześnie powróciły do kraju.

Pod Słonimem, na drodze do Żyrowic, znaleziono 10 nieżywych bocianów. Po kilka sztuk znaleziono również koło wsi Bobra Góra, Haniewice i innych. Łąki i moczary na Kresach były jeszcze zamarznięte, co uniemożliwiało bocianom wyszukanie pożywienia.

W okolicach Kościerzyna w Wielkopolsce z powodu panujących tu ostatnio chłodów i zawiei śnieżnych, wyginęły prawie wszystkie bociany.

— **Wycieczka ornitologiczna.** — Tow. Miłośników Przyrody urządziło wycieczkę ornitologiczną do parków toruńskich. Wycieczkę prowadził p. Reszka. Niektóre ptaki przelotne opóźniły się od 14 dni do 4 tygodni. W czasie świąt wielkanocnych zjawiły się w okolicach Torunia dzikie gęsi i bociany. 6-go kwietnia rano śpiewał po raz pierwszy drozd - śpiewak, przy stawie łabędzim na Bydgoskiem przedm.

W ciągu dalszej wycieczki zwracano uwagę na zmiany biologiczne w trybie życia naszych ptaków. Faktem jest zbliżanie się ptaków leśnych do człowieka i jego osad; najlepszym przykładem jest kos. W średniowieczu był on jeszcze typowym ptakiem leśnym, a dziś jest on w każdym parku i większym ogrodzie. W toruńskim parku od ul. Konopnickiej do Zieleńca można było przed wojną światową tylgo gdzieniegdzie gniazdo drozda obserwować, a dziś stwierdzono ich przeszło 40 i to przeważnie na sosnach. Ponieważ w ostatnich latach zaobserwowano prawie w całej Europie katastrofalne ubywanie bocianów, lecz nie stwierdzono powodów tego zjawiska, Towarzystwo postanowiło przeprowadzić dokładną rejestrację bocianów powiatu toruńskiego, ażeby stwierdzić, ile gniazd zostało opuszczonych od roku 1920 do bieżącego.

— **Walka z kłusownictwem.** — Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich wypłaciło tytułem nagrody 40 zł. p. Wincentemu Sikorze i 20 zł. posterunkowemu Fr. Suchodolskiemu za przyłapanie w lutym roku bieżącego, transportu kuropatw i cieciorek na rynku w Wilnie.

— **Ostrzeżenie w sprawie piżmowców.** — Szereg artykułów w czasopismach rolniczych jakoteż odczyty radiowe zachęcają do prowadzenia hodowli dzikich zwierząt futerkowych, a między innemi także piżmowców. Swego czasu ukazywały sie w zagranicznych czasopismach rolniczych artykuły przestrzegające przed wprowadzeniem hodowli piżmowców, które mimo wszelkich ostrożności, stosunkowo łatwo wydostają się z ogrodzeń, podkopując się pod nie a rozmnażając sie silnie, w stanie dzikim stają sie formalnie klęską dla gospodarstw stawowych, ryjąc nory i chodniki w groblach, oraz niszcząc ryby, małże i raki. Jeszcze w czasach przedwojennych spowodował piżmowiec w Czechach bardzo poważne szkody w tamtejszych gospodarstwach stawowych.

— **Ochrona ptaków.** — Następujące państwa wydały już specjalne ustawy o ochronie ptaków: Holandja 25 maja 1880 r., Anglja 7 września 1880 r., Hiszpanja 19 września 1896 r., Bułgarja 31 stycz. 1904 r., Szwajcarja 24 czerw. 1904 r., Rumunja 24 maja 1906 r., Belgja 15 sierp. 1906 r., Szwecja 27 marca 1907 r., Niemcy 30 maja 1908 r., Norwegja 15 sierp. 1908 r., Danja 8 maja 1844 r., Serbja 16 lipca 1898 r., Francja 23 lipca 1907 r., Ameryka 1886 r., Luxemburg 24 lutego 1928 r.

W Ameryce ochrona ptaków znakomicie się rozwija. Według sprawozdania d-ra Gilberta Pearsona, prezesa Tow. Ornitologicznego im. Audubon'a oraz prezesa Międzynarodowego Komitetu Ochrony ptaków w New-Yorku, — pierwszy rezerwat utworzono w 1903 r. dekretem prezydenta T. Roosevelt'a, i od tego czasu ilość rezerwatów wzrasta szybko. W 1927 r. Ameryka liczy już przeszło 100 rezerwatów federalnych, około 500 rez. państwowych, oprócz ogromnej ilości prywatnych. Tow. Ornitologiczne im. Audubon'a wydało przeszło 10.000.000 stron druków propagandowych, dotyczących ochrony ptactwa i zorganizowało około 3.000.000 uczniów, w specjalnych „Kółkach Ochrony Ptaków". W dn. 18 lutego 1929 r. prezydent Coolidge podpisał ustawę t. zw. „Bil Norbeck", dotyczącą ochrony ptaków przelotnych. Ustawa ta tworzy szereg rezerwatów państwowych dla ptaków. Niektóre rezerwaty przekraczają 400.000 ha. Na ochronę i konserwację tych rezerwatów rząd amerykański przyznał następujące subsydja: Na rok 1930 200.000 dolarów, na rok 1931 600.000 dol., na r. 1932 — 1940 po 1.000.000 dol., czyli razem 8.000.000 dolarów.

— **Zwierzęta z krajów tropikalnych.** — Na czwartym Kongresie Pacyficznym (Pacific Science Congress), obytym w miejscowości Bandoeng na wyspie Jawie, powzięto między innemi następującą uchwałę: Z powodu niepokojącego w ostatnich latach zwiększenia się wywozu dzikich zwierząt oraz ich skór ze wszystkich prawie krajów tropikalnych, postanowiono, że w interesie wiedzy i w celu zachowania rzadkich i godnych ochrony zwierząt, Kongres zwróci się do odpowiednich organizacyj krajów, należących do „Pacific Science Association", aby wyjednały u swoich rządów wydanie prawa zakazującego przywozu wszelkich żywych zwierząt, ich skór, piór lub innych części ich ciała bez zezwolenia, wystawionego przez właściwą władzę tego kraju, z którego transport pochodzi.

— **Z łowiectwa w Danji.** — Obecna ustawa łowiecka w Danji wydana została w roku 1922. Poprzednio z powodu braku odpowiedniej ustawy, nastąpiło niemal zupełne wytępienie niektórych gatunków zwierzyny, dawniej pospolitych. Ptaki łowne, niegdyś obfite, spotykało się już tylko sporadycznie jako przelotne. Należą do nich: orzeł-bielik, rybołów, kania, puhacz i żóraw. Do rzadkich należą też przepiórka, łabędź, bocian biały i czarny. Obecną ustawę łowiecką w Danji uważają jeszcze za niedostateczną pod względem ochrony zwierzyny. Organizacje ochrony przyrody zabiegają o powiększenie ilości rezerwatów. Z obecnie istniejących reezrwatów największy jest Klaeg - Bank na zachodniem wybrzeżu Jutlandji, położony we fiordzie Ringkaebing.

— **Trofea myśliwskie Fairbanksa.** — Bawiący w Indjach, znany artysta filmowy Douglas Fairbanks, odjeżdża do Anglji. Prasa miejscowa donosi, iż Fairbanks upolował już w swem życiu 6 panter oraz brał udział w polowaniu na tygrysy.

— **Wyprawa do Grenlandji.** — Danja przygotowuje zakrojoną na wielką skalę, wyprawę naukową w celu zbadania tajemniczych dotychczas okolic wnętrza krainy podbiegunowej. Ma to być wyprawa do Grenlandji taka, jakiej jeszcze nie było od czasów wyprawy Holmsa i Gardesa, trwającej od 1883 do 1885 r. Koszt jej pokryty będzie przeważnie ze słynnej fundacji Carlsberga, przy subsydjum rządowem. Kierownikiem jej mianowano d-ra Lange Kocha, jednego z najlepszych znawców Grenlandji, który spędził tam już całe lata na pracy naukowej. Jeszcze przed stu laty znajdowali się tam eskimowie żyjący z polowania. Eskimowie ci jednek znikli z powodów nieznanych. Znikły też, niewiadomo dlaczego, renifery. Dzisiaj jedynem większem zwierzęciem zamieszkującem niektóre okolice tej krainy lodowatej, i to w nieznacznej liczbie, jest, zdaje się, tylko wół piżmowy (Ovibos moschatus). Wyprawa dr. Kocha ma właśnie zbadać te okolice pod względem geologicznym, zoologicznym i botanicznym, co zajmie jej lat kilka.

— **Łosie w Norwegji.** — Zagrożone niegdyś wyginięciem łosie w Norwegji obecnie dzięki przepisom ochronnym, rozmnożyły się bardzo znacznie. Często można ujrzeć je na ścieżkach i drogach podmiejskich, uciekające przed nadjeżdżającymi samochodami. Tegoroczna, ostra zima wygłodziła zwierzęta do tego stopnia, że wdzierają się do sadów i folwarków w okolicach stolicy Norwegji w poszukiwaniu żywności. Jeden z gospodarzy podmiejskich ujrzał około swej zagrody parę, łosia i łoszę, oparte z wycieńczenia jedno o drugie. Ulitowawszy się nad biednemi zwierzętami, gospodarz narzucił im siana, które pożarły chciwie. W innem miejscu zgłodniały łoś, dorwawszy się do stogu siana, tak się obżarł, że zdechł prawdopodobnie z tego powodu. Policja osloska uratowała łosia, pod którym załamał się lód na jednym ze stawów podmiejskich. Uczuwszy jednak grunt pod nogami, uratowany łoś popędził tak niebacznie, że wpadł pod przejeżdżający pociąg kolejowy, który go zmiażdżył. Z tego najścia zgłodniałych łosiów korzystają kłusownicy i polują na te zwierzęta, zbyt osłabione, aby mogły uciekać.

PRZEKŁADANKA LITEROWA.

(Do nagrody).

Z następujących „kart wizytowych":

1) „Michaś Wylodowy",
2) „Icek Żartownitski"
i 3) „Sukin-Wołk"

ułożyć: z 1-go i 2-go po 2, a z 3-go jeden: wyrazy treści myśliwskiej, za pomocą przekładania liiter.

WUZET.

Redakcja przeznacza jako nagrodę dla rozwiązujących, do rozlosowania książkę myśliwską z odpowiednim napisem.

Termin rozwiązania upływa d. 15 maja.

GOSPODA FUKIERA

Ożyła stara, czcigodna winiarnia w Starym Rynku, mieszcząca się w najumiłowańszym chyba domu Warszawy. Nabrała świeżych rumieńców życia, roześmiała się i, dumnie wsparta na swoim Halabardniku, otworzyła naoścież gościnnne podwoje:

— Prosimy! Zapraszamy!

Zaroiło się przed wejściem do staruszki-winiarni od ciekawych. Jedni podziwiać zaczęli owego czerstwego starca, ubranego w strój dziś już nie spotykany, ale sercu miły, inni zapatrzyli się na zajeżdżające wspaniale auta, z których niejedno, ozdobione chorągiewką o barwach jakiegoś obcego państwa, zdradzało znamienitą szarżę i wysoki urząd pasażera. Stanęły przed podjazdem i nasze reprezentacyjne auta, zdradzając, że są tu także polscy dygnitarze.

Jakoż wewnątrz kamienicy, brzęczącej gwarem jak ul, znalazło się wszystko co w stolicy Sarmatów, w roku Pańskim 1931-ym, reprezentuje powagę władzy, ciało dyplomatyczne, świetność nazwiska, wagę rozumu, bystrość pióra, lub mistrzostwo palety.

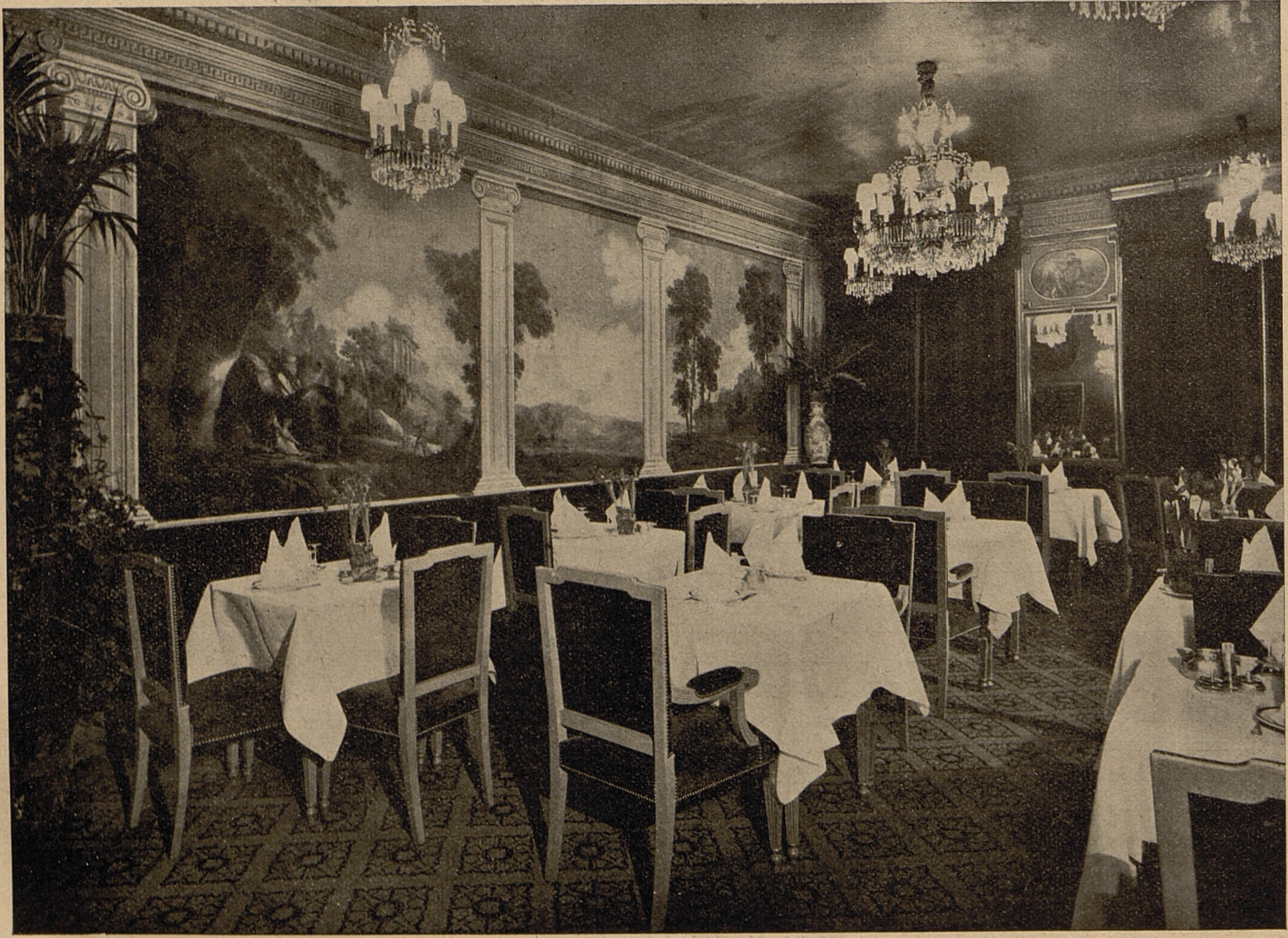


Wejście

I zagrał stary tokaj w rżniętych kielichach, a gwar stał się jeszcze żywszy, jeszcze radośniejszy, aż wytrysło z niego serdeczne życzenie dla domu i jego gospodarza w toaście:

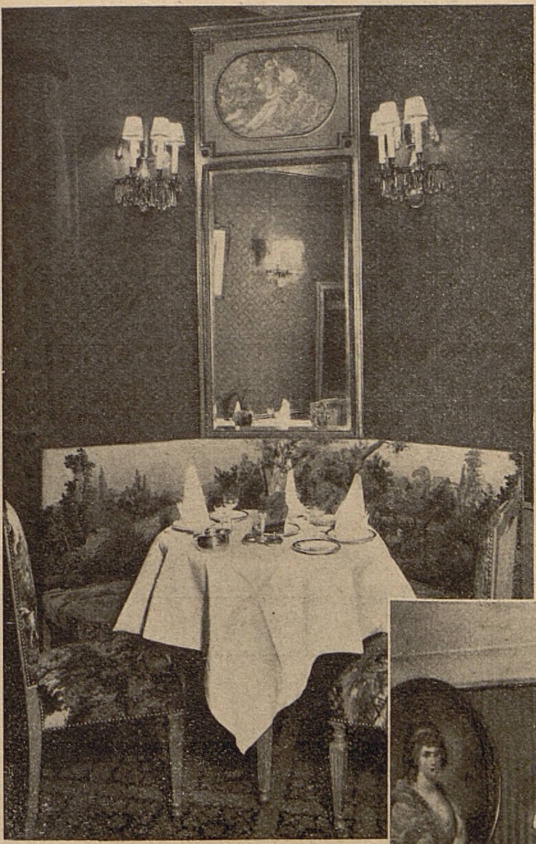
— Si Fortuna juvat, quis contra nos?

Takiem oto świętem zainaugurowano na Rynku Staromiejskim, w prastarej winiarni Fukierowskiej „Gospodę Towarzyską". Winiarnia, istniejąca blisko cztery stulecia, najchlubniej w kronikach Warszawy zapisana, otworzyła teraz świetny lokal reprezentacyjny, stylowy, w którym, w salonach I-go piętra, gdzie ze ścian patrzą freski Lampi'ego, będzie się odtąd zbierała towarzyska elita naszej stolicy. Na parterze domu, jak dotychczas, istnieć będzie zasłużona winiarnia, kryjąca w swych piwnicach najstarsze wina świata. A na górze, w przytulnych intérieur'ach, których stylowość walczy o lepsze z nowoczesnym komfortem, przy dźwiękach kapeli cygańskiej, w potokach złotego światła, będzie się mógł, w dobranem gronie, posilać i zabawiać każdy, kto odczuwa urok starych ścian, kocha tradycję, zna się na dobrem winie i na wykwintnej kuchni.



Fragment dużej sali — *Fot. St. Brzozowski*

Właściciel firmy Fukierów, inż. Edward Krzemiński, zaskarbi sobie niewątpliwie wdzięczność Warszawy. Myśl, którą się kierował, zakładając w dzisiejszych trudnych czasach znacznym sumptem „Gospodę nad gospodami“ — była zacna. Bo jak po tłustych latach przychodzą chude, tak samo po chudych, nieodmiennem prawem, wracają tłuste, i nadejdą jeszcze lepsze i radośniejsze konjunktury.



Fragment małej sali

Tymczasem stolica zyskała nareszcie lokal wytwornej rozrywki towarzyskiej najpierwszego rzędu, a winiarnia Fukierowska, nową siłę przyciągającą w postaci atrakcji, która nic nie ujmując z patyny dawności, rozpoczyna nową, daj Boże, jeszcze świetniejszą erę w jej historji.

AUBERGE T. FUKIER

Le vieux et vénerable depôt de vin, situé au Stary Rynek, dans la maison peut être la plus ancienne de Varsovie, vient de renaître. Il a acquit une vie nouvelle et, gardé par un halabardier a ouvert ses salons hospitaliers.

Nous vous prions, Mesdames et Messieurs, vous serez bien venus!

Une foule curieuse s'est rassemblée devant la porte, les uns admirent les vieux serviteurs, habillés d'un costume ancien, que l'on ne trouve plus aujourdhui, mais qui est cher à tout le monde, les autres regardent les autos magnifiques, donc quelquefois un drapeau étranger marque une charge ou office elevé du passager. Nos autos représentatifs se sont aussi arretés ce qui signifie qu'il y aura aussi de dignitaires polonais.

Ainsi dans l'interieur de la maison ce sont rassemblés tous ceux, qui au l'an 1931 à la capital des Sarmates représentent le pouvoir, la diplomatie, un fameux de famille, de la science, de la plume ou de pinceau.

Le vieux Tokay coulait dans les verres polies et la conversation devenait de plus en plus gaie et spirituelle jusqu'a ce qu'elle éclata dans un souhait cordial pour la maison et son hôte dans le toaste:

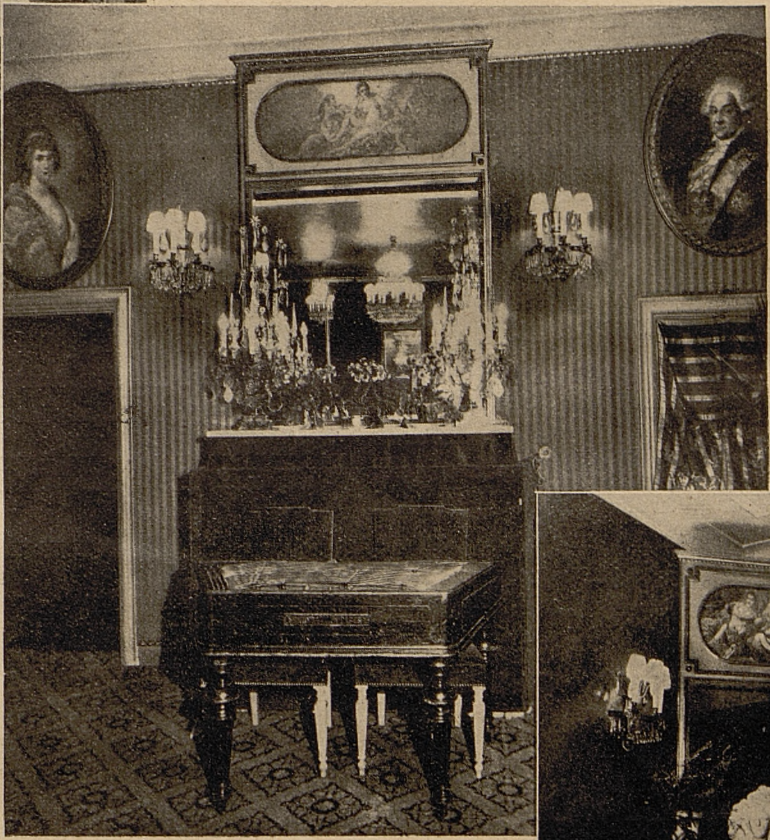
— Si Fortuna juvat, quis contra nos!

Voilà de cette maniére on fêtait l'inauguration de l'Auberge Mondaine au Stary Rynek, placée au-dessus du plus ancien depôt de vin de Fukier. Ce depôt de vin, existant presque 4 siécles et mentionné honorablement dans de cronique de Varsovie, a ouvert maintenant un magnifique local représentatif dans les salons duquelle, au I-er étage, ayant des fresques de Lampi, l'élite de la société de Varsovie pourra se rassembler.

Au rez-de-chaussé continuera d'exister l'ancien depôt de vin ayant dans ses caves les extra-vieux vins du monde. Et au-dessus, dans un interieur charmant, dont le style ancien concoure avec le comfort moderne aux sons d'une music tzigan et aux reflecs d'une lumière dorée, chacun pourra prendre son repas et s'amuser, surtout celui qui se charme de vieux appartements et qui aime la tradition et qui est connaisseur de bons vins et d'un cuisine rafiné.

Probablement toute Varsovie sera reconnaissante au propriètaire de la Maison T. Fukier, l'ingénieur Eduard Krzemiński pour la création de cette établissement. L'idée d'ouvrir établissement l'Auberge Mondaine, aux frais considérables, était noble. Mais comme aprés des années grasses viennent des années maigres, on peut esperer qu'aprés des années maigres reviendront des années grasses.

En attendant, la capitale a reçu enfin des appartements de première ordre pour amuser la societé de la capital — et les caves de Fukier une nouvelle attraction, qui ne perdant en rien de son vieux aspect commencera, avec l'aide de Dieux une nouvelle et encore plus brillante époque dans son histoire.



Kominek

Fot. St. Brzozowski



Fragment małej sali

Bibljografja łowiecka.

„Słowo" wileńskie w Dodatku Łowieckim za marzec zamieściło następujące prace: „Odezwa Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich". — „Wileński ogród zoologiczny" A. Dmochowskiego. — „Korespondencja z Nieświeża" Olgierda Świdy. — „Piórka z kaczego ogona". — „Nieco o naszych ptakach drapieżnych" Jana Borowskiego. — „Prawo i życie łowieckie". — „Listy do Redakcji" Jerzego Mohla i Piotra Józefowicza. — „Łowiecka skrzynka pocztowa" M. P. — „Kronika Myśliwska" L. P. — „Z Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich". — „Zabicie piastuna i niedźwiedzia w Mizuniu". — Ilustracje: „Fragment z Polesia". — „Bór w zimie" L. Pac-Pomarnackiego. — „Wiosna" tegoż. — W Stjokach pow. Wileńskiego". — „Z puszczy poleskiej" Wł. Korsaka.

Kwietniowy Nr. „Ech Leśnych", ozdobiony licznemi ilustracjami, zawiera szereg ciekawych artykułów z dziedziny leśnictwa i łowiectwa oraz bogatą, jak zwykle, treść beletrystyczną i informacyjną z zakresu sztuki i literatury. I tak na wstępie czytamy interesujące szczegóły o inwentaryzacji lasów w Szwecji, pióra szwedzkiego autora E. Thorela; zarys hodowli morwy i jedwabników przez J. Drzewieckiego, oraz uwagi F. Chorzewskiego o gospodarce w lasach kresowych. E. Wagner porusza następnie kwestję łowiectwa w związku z zawodem leśnika. Prócz tego dział „Echa Łowieckie" przynosi aktualną kronikę i dwa feljetony: R. Kinlego p. t. „Śmierć zająca" i W. Gackiego p. t. „Obława". W części literackiej wymienić należy wiersz wielkanocny A. Olasika p. t. „Wizja" i wspomnienia z czasów obrony Lwowa A. Kaznowskiego. Zeszyt, wydany w starannej szacie typograficznej, uzupełniają: kronika z miesiąca, recenzje premjer warszawskich i książek, kącik rozrywkowy, oraz dalszy ciąg zajmujących nowel: L. Chociłowskiego (Cmentarz na skwerze) i J. Jankowskiego (Zagrób). Do zeszytu jest dołączony specjalny dodatek „Niwa Leśna" (32 str.), poświęcony popularyzacji wiedzy leśnej wśród leśników-wykonawców.

STRZELNICTWO.

ANKIETA W SPRAWIE PROCHÓW BEZDYMNYCH.

Na skutek wystąpienia Państwowej Wytwórni prochu i materjałów kruszących Zagożdżon (pow. Kozenicki) — zwracamy się do PP. Czytelników, obznajmionych fachowo z tą dziedziną, z prośbą o wypowiedzenie się w następującej sprawie:

Wspomniana Wytwórnia rozpatruje obecnie zagadnienie ewentualnej produkcji także innych prochów bezdymnych, oprócz myślwskiego p. n. „Sokół" do nabojów śrutowych.

Chodzi zaś o informacje, jakie bezdymne prochy myśliwskie są najbardziej zapotrzebowane.

W odpowiedzi wystarczy, gdy PP. Myśliwi podadzą, pod jakie naboje jest stosowany dany proch, np. do nabojów kulowych, sztucerowych i t. d.

Sprawa ta leży w interesie samych PP. Myśliwych w postaci zadośćuczynienia, o ile możności, ich wymaganiom.

— **Przyjazd szwajcarów na zawody międzynarodowe.** — Walny zjazd Szwajcarskiego Związku Strzeleckiego postanowił przysłać drużynę reprezentacyjną na międzynarodowe zawody strzeleckie, które odbędą się w r. b. we Lwowie. Obecność reprezentacji Szwajcarji na zawodach we Lwowie ma tem większe znaczenie, że związek szwajcarski oświadczył na zeszłorocznym kongresie międzynarodowym w Antwerpji, że ze względów oszczędnościowych i wobec perspektywy wyjazdu do Ameryki na igrzyska olimpijskie w 1932 roku, — w roku bieżącym nie weźmie udziału w zawodach międzynarodowych. W roku ub. na międzynarodowych zawodach strzeleckich w Antwerpji, reprezentacja Stanów Zjednoczonych zwyciężyła niepokonanego dotąd mistrza świata — Szwajcarję.

Życzliwy projekt p. prenumeratora.

Od p. Stanisława Haleniaka z Kołomyi otrzymaliśmy następujące pismo:

Widząc staranną dbałość o zewnętrzną szatę cennego pisma „Łowiec Polski" i z tem połączone wydatki, chcę choć w minimalnej części zwrócić niejako dług niespłaconej nigdy wdzięczności przez ogół myśliwych, — zwracam więc **15 sztuk opasek - adresów** do ponownego użytku i chciałbym w ten sposób zachęcić i szerszy zespół Braci z pod sztandaru św. Huberta, by i oni byli łaskawi składać otrzymane opaski - adresy i przynajmniej co kwartał, t. j. 12 sztuk, zwracali jako „druk" **za opłatą 5 groszy,** do Szanownej Skarbnicy, jaką jest cenny „Łowiec Polski"

Łączę wyrazy życzliwościa
Z okrzykem: Darz Bór! Cześć!

Stanisław Haleniak

Kołomyja, 20.4.1931.

Wiadomości handlowe.

— **U hurtowników futrzanych.** — Handel futrami przeżywa w Polsce obecnie ciężki kryzys. Sezon w sprzedaży detalicznej, mający zwykle największe nasilenie od 15 — 30 października, w r. ub. wobec kryzysu ogólno - gospodarczego, jak i ciepłej temperatury, przepadł zupełnie i kupcy w tymże czasie notowali tranzakcje z konsumentami o połowę mniejsze niż w roku ub. Również zawiodła hurtowników sprzedaż detalistom. Ponieważ większa część zobowiązań wekslowych, zawartych jeszcze w roku ub., nie została dotychczas spłacona, hurtownicy przy zawieraniu tranzakcyj w r. b. z detalistami żądali przeważnie pokrycia gotówkowego, z braku jednakże tegoż zawierano tranzakcje w bardzo ograniczonych rozmiarach. Również w r. ub. dała się zauważyć chęć docierania hurtowników bezpośrednio do konsumentów drogą zakładania własnych sklepów, dając towar niejednokrotnie na spłaty dochodzące do 10 miesięcy. Wskutek wojny celnej

z Niemcami, hurtownicy zmuszeni byli w ostatnich latach do zakupu z Niemiec futer surowych, które z małymi wyjątkami przy imporcie nie opłacają cła. Naogół jednak ceny lepszych futer nabywanych zagrancą bezpośrednio od myśliwych, poszły w górę. Nastąpiło to w wyniku gwałtownego zmniejszenia się ilości zwierząt dzikich, dostarczających cennych futer, jak lisów, zwłaszcza t. zw. srebrzystych, wyder, bobrów i t. d. Łowcy tych zwierząt zdobywali z każdym rokiem coraz mniejsze ich zapasy.

— **Znaczenie reklamy.** — „Gazeta Handlowa" omawiając sytuację przemysłu cukrowniczego, pisze: „W ciągu pierwszych 5 miesięcy kampanji 1930-1931 w porównaniu z tymże samym okresem kampanji 1929-1930 konsumcja cukru w Polsce spadła o 1,9 proc. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że jednocześnie konsumcja całego szeregu artykułów pierwszej potrzeby ujawnia bardzo gwałtowny spadek, kilkakrotnie wyższy, to musimy dojść do wniosku, że cukrownictwo polskie z tego ogólnego spadku konsumcji wyszło ręką obronną. Przypisać to należy rozumnej i planowej akcji samoobrony, jaką prowadzi przemysł cukrowniczy, kóry rozwinął szeroką działalność propagandową na rzecz zwiększenia konsumcji cukru w Polsce. Działalność ta, zmierzająca do uświadomienia jaknajszerszych warstw ludności o właściwościach odżywczych cukru, o roli przemysłu cukrowniczego w gospodarstwie narodowem, o szkodliwości sacharyny i t. p. może być pouczającym przykładem dla innych gałęzi przemysłowych, jak w okresie kryzysu należy prowadzić akcję propagandową.

„Referat Praktyk" K. L. Stud. S. G. G. W. w Warszawie zwraca się do właścicieli i zarządów lasów z prośbą o łaskawe nadsyłanie zgłoszeń na praktyki wakacyjne pod adresem: Warszawa. ul. Miodowa Nr. 23.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Ładne trofea.

— Do kogo należą te piękne rogi?
— Do mego męża.

Zemsta nad zającem.

— Co widzę? Jesteś wegeterjaninem, a zjadasz zająca?
— To zemsta za to, że mi kapustę niszczył.

Zoologja żydowska.

— Szmul! Wydział ty taka trąba, co jak zła, to woda leje?
— Nie.
— Ty głupi, to sze nazywa słuń.
Szmul do Icka:
— Icek! A wydżał ty taki wilki dżób, co do niego przyrosznięty jest ptak?
— Nie.
— Ty głupi! To sze nazywa pełykan.

Stanisław Skwara i Ska

WARSZAWA BRACKA 10 TEL. 630-89

OKRYCIA, KOSTJUMY, SUKNIE.

Składnica przyborów kreślarskich i zakład wyświetlania rysunków oraz oprawy planów

ALBIN ZABORSKI

WARSZAWA, WIDOK 22
TELEFON 405-09

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ
papierow światłoczułych, utrwalanych na sucho, jedynej krajowej wytwórni papierów światłoczułych „OZALID"
właść. OTTON SÖDERSTRÖM, Łódź

GENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO
maszyn do wyświetlania i utrwalania rysunków oraz planów wszechświatowej fabryki
R. REISS W LIEBENWERDA

KATALOGI, CENNIKI, PRÓBKI ORAZ DEMONSTRACJE MASZYN W RUCHU
NA KAŻDE ŻĄDANIE

SPÓŁKA AKCYJNA
do
Eksploatacji Państwowego
MONOPOLU
ZAPAŁCZANEGO
w POLSCE

poleca zapałki

książeczkowe,
impregn. „Liliputy",
oraz czerwone impregn. form. $^3/_4$

POLISTOL ROZPUSZCZA I NEUTRALIZUJE
wszelkie szkodliwe pozostałości po spalonym prochu, oraz po masie kapiszonowej.



Broń wysmarowana POLISTOLEM
nie podlega działaniu wilgoci.

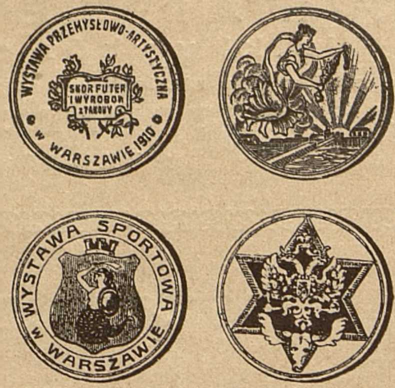


PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW I ZWIERZĄT

oraz oprawa rogów, robienie dywanów
wyprawa skór z włosem i na zamsz

Wiktora Łastowskiego i Syna

WARSZAWA, UL. KRAK. PRZEDMIEŚCIE № 10, m. 7
(wprost kościoła św. Krzyża)



W męskiem gimnazjum Humanistycznem
(z prawami)
T-wa Wychowawczo-Oświatowego

„PRZYSZŁOŚĆ"

w Warszawie—przy ul. Śniadeckich 17, tel. 828-48

Egzaminy wstępne odbędą się:
w I terminie—21 i 22 maja o godz. 4-ej po poł.
w II terminie—23, 24, 25 i 26 czerwca o g. 9-ej r.

Gimnazjum posiada 8 klas oraz klasę elementarną, podwstępną i wstępną. Przy gimnazjum jest internat. Do gimnazjum i internatu przyjmuje się tylko chrześcijan.

NAJSTARSZA NA POMORZU BAŻANTARNIA

MAGISTRATU MIASTA TORUNIA

poleca na sezon obecny wylęgowe jajka bażancie i to: z pierwszego lęgu — do 31 maja — po 1,— zł. za sztukę oraz z drugiego lęgu — po 31 maja — po 75 groszy za sztukę.

Sprzedaje również żywe bażanty mandżurskie: koguty białobrożne po 10,—zł. za sztukę i kurki po 15,—zł. za sztukę, oraz bażanty mongolskie — krzyżowane — koguty szerokoobrożne po 15,—zł. za sztukę, za kurki po 20,—zł. za sztukę. Jaja indycze wylęgowe po 5,—zł. mendel.

Poleca też z własnych szkółek leśnych sadzonki drzew i krzewów leśnych oraz drzew alejowych i krzewów ozdobnych.

Cenniki wysyła się na życzenie.

Zamówienia i korespondencję uprasza się kierować pod adresem

Magistrat Miasta Torunia
VI. Wydział Dóbr i Lasów.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

W. PERENDYKA

Senatorska Nr. 8 Telefon 667-17

POLECA
na każdy sezon
nowości na obstalunki.
Robota wykwintna.
Ceny umiarkowane.

FARBIARNIA PAROWA I PRALNIA CHEMICZNA

E. KRZYCZKOWSKI

Fabryka: Prosta 50, tel. 716-92
Kantor: Złota 16, tel. 503-19

Czyszczenie skór, kołnierzy, bekiesz, **dywanów, portjer i mebli** w całości. Pranie chemiczne i farbowanie garderoby damskiej i męskiej bez prucia.

ROBOTA SOLIDNA. CENY PRZYSTĘPNE.



NAD NILEM NIEBIESKIM

JANA SZTOLCMANA

Ukazała się w drugiem wydaniu ilustrowanem znana z czasów przedwojennych książka myśliwsko-podróżnicza, opisująca wyprawę łowiecką ś. p. Józefa hr. Potockiego z redaktorem ś. p.

JANEM SZTOLCMANEM

CENA 6 ZŁ.

INSTYNKT SAMCÓW I SAMICZEK.

Chłopczyk pouczony w szkole o szkodliwościach much, jest zajęty gorliwem ich tępieniem.

— Tatusiu, — mówi ucieszony. — Znowu zabiłem siedem tych okropnych owadów. Trzy samiczki i 4 samce.

— Po czemże to poznałeś?

— Bo samiczki siedziały na lustrze, a samce na szklance po twojem piwie.

KOMISARZ POLICJI NA POLOWANIU.

Pan komisarz zdrzemnął się na stanowisku, gdy wtem nagle zjawia się w zagajeniu jeleń, pędzący przed siebie.

Pan komisarz budzi się i woła:

— Stój, bo strzelam...

OGŁOSZENIA DROBNE.

Dubeltówka Galand-Paryż dwunastka bezkurkowa mało używana, druga Piepera kurkowa szesnastka prawie nowa. Sprzeda Składnica Broni T. Falkowskiego, Warszawa, Widok 22. Wysyłamy pocztą wabiki na kaczki, cietrzewie, głuszce i wszelką amunicję.

Jaja bażancie z dostawą do 15 maja po cenie 2 złotych za sztukę loco bażantarnia sprzedaje Zarząd lasów Dóbr Suchowola, poczta Wohyń województwa Lubelskiego.

Żywą zwierzynę, jaja bażancie, młode bażanty, nasiona i rośliny pastewne dla zwierzyny poleca po umiarkowanych cenach Nadleśnictwo Babki poczta Krzesiny Wielkopolska. Prosimy żądać bezpłatnych cenników!

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“ — 3,30 zł. **2) „Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy“—3,00 zł. 2) „Polująca Pani“—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie“ — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego“. — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25% rabatu). **„Skowronek“** — 3.60 zł. **„Kruk“** — 4.50 zł. **„Słonka“** — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach“** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie“** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie“** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie“** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie“** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska“** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.



Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.